



U progu nowej kadencji

Jeśli ktoś sądzi, że tegoroczne wybory do Sejmu i Senatu już się zakończyły, to jest w błędzie. Owszem, są już oficjalne wyniki wyborów z 13 października 2019, ale gdy tydzień później zamykaliśmy bieżący numer „Aspektu Polskiego” – negocjacje w parlamencie trwały w najlepszych. Chociaż znane są oficjalne wyniki, chociaż wiadomo, że na Prawo i Sprawiedliwość oddano w sumie 8.051.935 głosów, a wynik 43,59 proc. druzgotał do tej pory konkurencję, to nikt nie zapytał: a co tu negocjować?

Pomimo niesłychanych kosztów i rozmachu kampanii wyborczej zwycięskiej partii, pomimo nekającej zdrowy rozsądek propagandzie w mediach publicznych, pomimo poparcia na parafiach – PiS odniósł pyrrusowe zwycięstwo. Wspomniany Pyrrus, starodawny król Epiru miał powiedzieć po jednej z „wygranych” bitew z Rzymem: – Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a będę skończony.

W tydzień po wyborach wiadomo, że PiS stracił większość w Senacie. To niemal szokująca informacja. Z przyzwyczajenia do nocnych błyskawicznych głosowań trudno będzie się otrząsnąć. Na szali waha się jeden mandat – to urok i przekleństwo demokracji. Tak więc, w tydzień po wyborach nie słuchamy prognoz na temat recesji, inflacji, albo za-

pewnień o dotrzymaniu ważkich i drogiego zobowiązań z kampanii wyborczej. Słyszymy, że Ziobro i Gowin chcą więcej ministerstw, bo ich ugrupowania zdobyły więcej mandatów. Skoro ci, którzy wygrali nie zajmują nas problemami, które przed nami stoją, to i my spojrzmy na wybory chłodnym okiem.

Długo będzie się Jarosławowi Kaczyńskiemu śniło, że nie wykorzystał wiekopomnej okazji ogrania do szczytu rozmytej i zanikającej Platformy Obywatelskiej. Tak słabej partii opozycyjnej, z tak bezideowym profilem i wypłukanym z osobowości liderem, nigdy więcej nie będzie. Stan, do jakiego doprowadzona została niedawna partia Donalda Tuska przypomina stojącą na szafie, wypchaną kaczkę, upolowaną kiedyś podczas leśnych harców platformerskiej elity.

No, ale nie udało się. Teraz mnożą się przecieki o hojnych ofertach składanych senatorom niezależnym i PSL-owi w ogóle. PiS ma do zyskania wiele – nade wszystko gładką legislację, spokój rządu, wpływy i ochronę przed zapowiadanymi procesami i trybunałami za łamanie konstytucji. Trzeba będzie się przyzwyczaić do nowej rzeczywistości i nie będzie to zadanie łatwe.

Gardło w tych wyborach uratowała Platforma Obywatelska. Partia Tuska i Schetyny zdobyła 27,4 proc. ważnych głosów i 134 mandaty w Sejmie, że nie utracili pozycji lidera opozycji i to na rzecz podnoszącej się z gruzów posklejanej lewicy, to cud. Opatrzność nigdy nie popełnia błędów, toteż uważnie przyglądamy się następnym wydarzeniom z udziałem tego środowiska. Już w wyborach do Parlamentu Europejskiego można było odnieść wrażenie, że ktoś tam postradał zmysły oddając konkurentowi politycznemu z SLD szereg lukratywnych mandatów. Jeśli była to inwestycja w przyszłość, to z pewnością chodziło o przyszłość lewicy, która w wyborach październikowych znów pokazała Schetynie figę z makiem, a wyborcom znaną już i pooraną brudami antykościelną gębę.

Nie trzeba było długo czekać na efekt. Po zdobyciu 12,56 proc. głosów i objęciu 49 mandatów poselskich, Krzysztof Gawkowski z partii „Wiosna” (koalicjant SLD) zapowiedział na antenie RMF FM, że Lewica zamierza złożyć pod obrady Sejmu projekt o małżeństwach homoseksualnych i związkach partnerskich już na początku nowej kadencji. Jak wyjaśnił polityk, przygotowany przez Lewicę projekt będzie przede wszystkim zakładał to, „żeby pary jednopłciowe w Polsce mogły zawierać związek małżeński, żeby mogły razem żyć”. Zaznaczył, że odpowiedni projekt Lewica zamierza złożyć na pierwszym lub drugim posiedzeniu nowego Sejmu. A więc wszystko zaczyna się od początku, bo panu Schetynie brakło inteligencji i wyobraźni. Zapłaci za to przywództwem w partii, jeśli bezideowa, mdła i pozbawiona jakichkolwiek pomysłów na samą siebie, Platforma Obywatelska nie rozpadnie się w ogóle, a wiele i na to wskazuje.

Ale są też zwyczajcy wyborów do polskiego parlamentu. Zwyczajcy, którzy nie przejmą władzy, ale niejednemu już zepsuli humor i niejednemu jeszcze mogą zepsuć. To Polskie Stronnictwo Ludowe i Konfederacja. Dwa fakty wzajemnie się uzasadniają: kryzys tożsamości i zmęczenie PiS spowodowało, że „ściana” na prawo od tej partii pękła i pojawiła się Konfederacja, której kandydaci zgarnęli 1.256.953 głosów! To naprawdę dużo dla nie wiem już którego wcielenia partii zakładanej przez weterana polskiej prawicy Janusza Korwin-Mikkego. Konfederacji, przy niespełna 7 proc. poparcia i 11 mandatach, mogą nieźle zamieszać w Sejmie. I łatwo przewidzieć, że upomną się o wartości, które PiS pomijał milczeniem: obrona życia dzieci nienarodzonych, propaganda LGBT w szkołach, czy zabezpieczenie prawne przed żydowskimi roszczeniami restytucji mienia bezspadkowego. Będzie gorąco i sądząc z wygłaszanych poglądów w tych sprawach, Konfederacja znajdzie poparcie w PSL-u. Możemy się więc spodziewać odrodzenia niegdysiejszej idei zjednoczenia ludowo-narodowego. Tak może być, ale czy będzie?

Osobny szacunek należy się PSL-owi. Ta wypróbowana przez historię partia dowiodła, że jest trwałą częścią polskiej polityki. Wciąż młody Władysław Kosiniak-Kamysz dokonał sprytnego woty i zawiązując porozumienie z Pawłem Kukizem i z tymi, co zostali na pokładzie Kukiz' 15, zgarnął 30 mandatów poselskich. Słowa pochwały należą się liderom PSL-u, bo potrafili przeprowadzić partię przez najgroźniejszy dla nich czas w całej historii ruchu ludowego. Jeśli pamiętamy, że PiS zagarnął niemal cały elektorat wiejski, a PSL ocalał, to znaczy, że partia Jarosława Kaczyńskiego ma się kogo obawiać w przyszłości.

Wybory za nami, ale emocje dopiero nadejdą. Za tydzień, 24 października posłowie IX kadencji Sejmu otrzymają zaświadczenia o wyborze. Dzień później takie dokumenty zostaną wręczone senatorom X kadencji. Inauguracyjne posiedzenia każdej z izb parlamentu muszą się odbyć najpóźniej 12 listopada. Będzie o czym pisać i dyskutować.



Pamięć o historii

Po raz kolejny zorganizowane zostały w Jeżowie uroczyste obchody rocznicowe związane z bitwą rozegraną nieopodal tej miejscowości w pierwszych dniach II wojny światowej. W tym roku była to okrągła, 80. rocznica.

Jeżów to jedna z najstarszych miejscowości na Zachodnim Mazowszu. W ciągu wieków działo się tu niemało, ale jednym z najważniejszych faktów historycznych jest bitwa, jaka stoczona została 9 września 1939 roku. Było to największe i najbardziej krwawe starcie z hitlerowskim najeźdźcą 30. Poleskiej Dywizji Piechoty. Siły polskie obejmowały wówczas sześć batalionów piechoty i dwa dywizyjony artylerii. Doszło m.in. do walki na bagnety. Oddziały Wehrmachtu poniosły dotkliwe straty, lecz wspierane pojazdami pancernymi oraz Luftwaffe zmusiły Polaków do wycofania się. Na cmentarzu wojennym w Jeżowie pochowanych zostało 248 naszych żołnierzy.

W Jeżowie pamięta się o bohaterskich obrotach Ojczyzny. Kilka lat temu opublikowana została bogato ilustrowana broszura Piotra Nasiolkowskiego pt. *Bój pod Jeżowem*. Corocznie odbywają się rocznicowe

obchody. Uroczystości związane z 80. rocznicą bitewnych zmagania zorganizowały wspólnie miejscowy Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Bohaterów Września 1939 roku oraz Gmina. 9 września mieszkańcy – wśród nich członkowie Koła Kombatantów, reprezentanci władz gminnych, policji, straży pożarnej, pedagodzy, młodzież szkolna, ale także zaproszeni goście z innych ośrodków (m.in. członkowie łódzkiej grupy literackiej Centauro), przemaszerowali ulicami na cmentarz wojskowy, gdzie uczestniczyli w Apelu Poległych i wysłuchali żarliwych, patriotycznych przemówień dyrektor szkoły Sylwi Kotowskiej i wójta Gminy Jeżów, Mariusza Guzickiego. Następnie wszyscy udali się do kościoła parafialnego pw. św. Józefa. Świątynia przewidziana została jako miejsce prezentacji uczniowskiego programu poetycko-muzycznego, nawiązującego treścią do II wojny światowej. Zarówno recytacje, jak wyko-



foto: Iwona Stepierek

nianie piosenek wojskowych zostały przez młodzież pod kierunkiem nauczycieli starannie przygotowane, widać było ogromne zaangażowanie w to przedsięwzięcie. Po części artystycznej rozpoczęła się Msza św. Do chwalebnej ofiary życia obrońców II Rzeczypospolitej odnosiła się homilia ks. Krzysztofa Nalepy. Mszę uświetniła gra miejscowej orkiestry dętej działającej przy Ochotniczej Stra-

ży Pożarnej – znakomicie brzmiącego zespołu o długiej już tradycji.

I tym razem bitwa pod Jeżowem została więc godnie upamiętniona. Można stwierdzić, że lokalna społeczność kształtuje i wzmacnia w oparciu o pamięć historyczną swą tożsamość, a dotyczy to w dużej mierze młodego pokolenia.

JANUSZ JANYST

Nasze kapliczki

Ku czci Matki Bożej

W podłódzkim Strykowie przy ul. Kolejowej znajduje się pięknie utrzymana i zadbane kapliczka w wizerunku Matki Bożej. Napis na cokole jest prosty: „Matko Boża módl się za nami 1951-1999”.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektypolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



KONKURS

Podziel się swoją historią

Obchodzimy 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, która zmieniła historię Polski. Wojna miała wpływ na losy każdej polskiej rodziny. Nasze rodziny musiały przeżyć straszne lata okupacji hitlerowskiej i sowieckiej. Wiele takich historii z tamtych dni jest nadal zamkniętych w pamięci świadków i ich potomków i w rodzinnych archiwach.

Nie pozwólmy zginąć tym historiom

Liczymy na opowieści nie tylko o bohaterskich czynach, ale zwykłym życiu lat okupacji i lat powojennych. Zachęcamy osoby młode do spisania rodzinnych historii.

Nie narzucamy formy opowieści – może to być relacja, opowiadanie, wywiad – warunek jest jeden – **opowiadana historia musi być prawdziwa**. Mile widziana jest ilustracja zdjęciami lub dokumentami. Objętość prac – do 10 tys. znaków. Najciekawsze prace nagrodzimy i opublikujemy na łamach „Aspektu Polskiego” i na stronie internetowej.

Prace konkursowe można wysyłać na adres pocztowy redakcji: „Aspekt Polski”, skrytka pocztowa 22, Łódź 8 ul. Piotrkowska 17 lub na adres e-mail: redakcja@aspektypolski.pl do 31 października br. Szczegółowy regulamin konkursu znajduje się na www.aspektypolski.pl

REDAKCJA

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 3 listopada 2019 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektypolski.pl

strona internetowa: www.aspektypolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Projekt dofinansowany
ze środków Programu
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014- 2020



Zło dobrem zwyciężał

18 października 2019 r. minęła 35. rocznica męczeńskiej śmierci bł. księdza Jerzego Popiełuszki. W 1984 r. został porwany i po bestialskich torturach zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Mocodawcy mordu do dziś nie ponieśli odpowiedzialności.

Jerzy Popiełuszko urodził się 14 września 1947 r. we wsi na Podlasiu. W 1972 r., otrzymał z rąk Kardynała Stefana Wyszyńskiego święcenia kapłańskie. W związku z nasilającymi się kłopotami zdrowotnymi krótko pełnił posługę jako wikariusz, po czym przebywał jako rezydent w parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Lato 1980 r., a później powstanie Solidarności i stan wojenny, stały się okresem wielkiego zaangażowania ks. Jerzego w sprawy Ojczyzny i czasem ogromnej próby, która kosztowała go życie.

W 1980 r. włączył się w budowanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Działalność ks. Jerzego przybrała nowy wymiar po wprowadzeniu stanu wojennego. Oprócz działalności charytatywnej, którą wówczas aktywnie prowadził Kościół, wyjątkową formą wspierania Narodu w tym czasie były Msze święte za Ojczyznę, odprawiane raz w miesiącu w kościele św. Stanisława Kostki. Ks. Popiełuszko w homiliach mówił o Chrystusie, prawdzie, o wolności, o lęku i zakłamaniu, ale i o potrzebie wyzbycia się nienawiści. „Tylko Naród wolny duchowo i miłujący prawdę – głosił 25 września 1983 r. – może trwać i tworzyć dla przyszłości (...) Tylko Naród, który ma zdrowego ducha i czułe sumienie, może tworzyć śmiałą przyszłość. Dlatego dbajmy o wolność naszego ducha, nie dajmy się zniewolić przez lęk i zastraszenie”.

Działalność ks. Jerzego szybko wywołała reakcję władz komunistycznych. Ks. Jerzy poddawany był wielorakim szykanom: wzywano go na przesłuchania, wszczynano przeciw niemu śledztwa.

19 października 1984 r. kapłan pojechał do Bydgoszczy, na zaproszenie tamtejszej parafii Świętych Polskich Braci Męczenników. Podczas drogi powrotnej samochód księdza Jerzego został zatrzymany przez przebranych w mundury milicyjne esbeków. Oprawcy porwali ks. Jerzego, zaś jego kierowcy – Waldemarowi Chrostowskiemu udało się uciec. Przez wiele dni losy księdza nie były znane, ale faktu porwania nie dało się ukryć. Przez cały czas w kościele św. Stanisława Kostki trwały modlitwy w intencji uratowania ks. Jerzego.

30 października znaleziono zmasakrowane ciało księdza w Wiśle, na tamie we Włocławku. Jak wykazała sekcja zwłok, przed śmiercią był brutalnie pobity, a następnie został wrzucony do Wisły.

2 listopada odbył się pogrzeb, który był wielką – kilkusettyśieczną manifestacją, a grób ks. Jerzego przy kościele św. Stanisława Kostki stał się natychmiast miejscem pielgrzymek wiernych z Polski i świata.

Władzom nie udało się uczynić ze śmierci ks. Jerzego jeszcze jednej zbrodni „nieznanych sprawców”. Esbecy: Grzegorz Piotrowski, Adam Pietruszka, Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski zostali postawieni przed sądem i skazani: Piotrowski i Pietruszka na 25 lat pozbawienia wolności, Pękala na 15, a Chmielewski na 14 lat. Wszyscy otrzymali później złagodzenia kary i wyszli przed ich zakończeniem. Do dziś nie znamy wszystkich okoliczności męczeństwa i śmierci księ-

dza Jerzego, nie zostali postawieni przed sądem ci, którzy wydali esbekom polecenie zamordowania księdza Jerzego, a których nazwisk oprawcy do dziś nie wyjawili.

„Nasze cierpienia, nasze krzyże – mówił ks. Jerzy Popiełuszko 26 września 1982 r. – możemy ciągle łączyć z Chrystusem, bo proces nad Chrystusem trwa w Jego braciach. Bo aktorzy dramatu i procesu Chrystusa żyją nadal. Zmieniły się tylko ich nazwiska i twarze, zmieniły się daty i miejsca ich urodzin. Zmieniają się metody, ale sam proces nad Chrystusem trwa. Uczestniczą w nim ci wszyscy, którzy zadają ból i cierpienia braciom swoim, ci którzy walczą z tym, za co Chrystus umierał na krzyżu”.

W tym samym kazaniu mówił: „Chrystusa na krzyżu zabijają rodacy, w Jego kraju. Dzisiaj również z rąk rodaków są zabici nasi

pionierzy w życiu osobiste, rodzinne i narodowe”. Planowana atencja, walka z Bogiem i tym, co Boże, jest jednocześnie walką z wielkością i godnością człowieka, bo wielki jest człowiek dlatego, że nosi w sobie godność dziecka Bożego.

Krzyż to brak prawdy. Prawda ma w sobie znamię trwania i wychodzenia na światło dzienne, nawet gdyby starano się ją skrupulatnie i planowo ukrywać. Kłamstwo zawsze kona szybko śmiercią. Prawda zawsze jest zwycięża, a kłamstwo owija się w wielomówstwo. Korzeniem wszelkich kryzysów jest brak prawdy.

Krzyżem jest brak wolności. Gdzie nie ma wolności, tam nie ma miłości, nie ma przyjaźni, zarówno między członkami rodziny, jak i w społeczności narodowej czy też między narodami. Nie można miłować czy żyć z kimś w przyjaźni przez przymus. Człowiek dzisiejszy jest bardziej wrażliwy na działanie miłości niż siły. Polaków nie zdobywa się groźbą, ale sercem. A i męstwo nie polega – jak mówił zmarły Prymas – na no-



Papież Jan Paweł II przy grobie Księdza Jerzego Popiełuszki

bracia. Jak wiele można by wymieniać tych spraw, które są krzyżem narodu, krzyżem naszej Ojczyzny.

Największym krzyżem jest brak poszanowania podstawowych praw osoby ludzkiej, bo z nich rodzą się inne. Zmarły Prymas, Kardynał Wyszyński ujął to w następujących słowach: „Początkiem wszelakiego ładu społecznego i warunkiem pokoju na świecie, pokoju w sumieniach, rodzinach i narodach – jest uszanowanie podstawowych praw osoby ludzkiej”. Gdzie praw ludzkich do prawdy, wolności, sprawiedliwości się nie szanuje, tam nie ma i nie będzie pokoju. Trzeba zapewnić najpierw podstawowe prawa ludziom, a potem zacząć wspólnymi siłami budować pokój”.

Jak podkreślał, „krzyżem Ojczyzny jest to, że od dziesiątków lat był dziwny upór zabierania ludziom, a zwłaszcza młodzieży Boga i narzucania ideologii, która nie ma nic wspólnego z tysiącletnią chrześcijańską tradycją naszego narodu. „Jak można było pomyśleć – i tu przytoczę słowa zmarłego prymasa – że Polska, która przez dziesięć wieków żyła w światłach krzyża i Ewangelii, wyrzeknie się Chrystusa i odejdzie od swojej kultury chrześcijańskiej, kształtowanej przez wieki, wszcze-

zeniu broni, bo męstwo nie trzyma się żelaza, tylko serca.

27 maja 1984 r. Ks. Popiełuszko mówił o prawdzie: „Prawda jest bardzo delikatną właściwością ludzkiego rozumu. Dążenie do prawdy wszczepił w człowieka sam Bóg. Stąd w każdym człowieku jest naturalne dążenie do prawdy i niechęć do kłamstwa. Prawda łączy się zawsze z miłością, a miłość kosztuje, miłość prawdziwa jest ofiarna, stąd i prawda musi kosztować. Prawda, która nie kosztuje, jest kłamstwem.

Żyć w prawdzie to być w zgodzie ze swoim sumieniem. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zspala. Wielkość prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, załężnionych. Od wieków trwa nieprzerwana walka z prawdą. Prawda jest jednak nieśmiertelna, a kłamstwo ginie szybko śmiercią. Stąd też, jak powiedział zmarły przed trzema laty Kardynał Stefan Wyszyński: „Ludzi mówiących w prawdzie nie trzeba wielu. Chrystus wybrał niewielu do głoszenia prawdy. Tylko słów kłamstwa musi być dużo, bo kłamstwo jest detaliczne i sklepikarskie, zmienia się jak towar na półkach, musi być ciągle nowe, musi mieć wiele sług, którzy wedle programu



nauczą się go na dziś, na jutro, na miesiąc. Potem znowu będzie na gwałt szkolenie w innym kłamstwie. By opanować całą technikę zaprogramowanego kłamstwa, trzeba wielu ludzi. Tak wielu ludzi nie trzeba, by głosić prawdę. Może być niewielka gromadka ludzi, a będą nią promieniować. Ludzie ich sami odnajdą i przyjdą z daleka, by słów prawdy słuchać”. Nie możemy przyjmować i zadowalać się prawdami łatwymi, powierzchownymi, propagandowymi i narzucanymi gwałtem. Musimy nauczyć się odróżniać kłamstwo od prawdy. Nie jest to łatwe w czasach, w których żyjemy, w czasach, w których powiedział współczesny poeta, że „nigdy jeszcze tak okrutnie nie chłostano grzbietów naszych batem kłamstwa i obłudy”. Nie jest łatwe dzisiaj, gdy w ostatnich dziesiątkach lat urzędowo w głąb domu ojczystego zasiewano ziarna kłamstwa i ateizmu, zasiewano ziarna laicystycznego światopoglądu, tego światopoglądu, który jest filisterskim produktem kapitalizmu i masonerii dziewiętnastego wieku. Zasiewano go w kraju, który od ponad tysiąca lat jest wrośnięty mocno w chrześcijaństwo.

Każdy z nas tu obecnych mógłby podać wiele przykładów tego wszystkiego, co nie służy rozwojowi prawdy i umacnianiu miłości społecznej w Ojczyźnie naszej. Spójrzmy choćby na niektóre z nich.

Nie służy rozwojowi prawdy kłamstwo i półprawdy płynące szeroką rzeką w środkach masowego przekazu. Nie służy układanie programów telewizyjnych tylko pod kątem oficjalnej propagandy, świeckiej moralności, jakby w Polsce w ogóle nie było chrześcijan. Przecież ludzie wierzący mają prawo do filmów religijnych, pogadanek biblijnych, mają prawo za pośrednictwem ekranu telewizyjnego towarzyszyć działalności Ojca Świętego, który jest chlubą narodu.

Nie służy rozwojowi prawdy cenzura, która swoje ostrze kieruje nie przeciwko złu, ale przeciwko szlachetnemu dobru, o czym świadczy choćby fakt wykreślenia z pism katolickich nawet słów Ojca Świętego i Księdza Prymasa.

Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się 6 czerwca 2010 roku w Warszawie, a przewodniczył im legat papieski Angelo Amato, prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Relikwie księdza Jerzego złożone zostały w Świątyni Opatrzności Bożej, do której po Mszy świętej przeszła ulicami Warszawy procesja.

Wspomnienie błogosławionego ks. Jerzego przypada na 19 października – dzień jego męczeńskiej śmierci.

Pieczeń zła

Skończyło się lato i przyszła pogoda w kratkę. Ubraliśmy się ciepłej, bo lasy zapelniły się grzybami i trzeba iść z koszykami szukać borowików, podgrzybków i maślaków. W jesiennej porze najczęściej zapięci jesteśmy pod szyję, zapewnia nam to termiczny komfort i chroni nas przed ekspozycjami, jakich latem jest czasem ponad miarę. Chodzi o tatuaże.

Bo każdego dnia, przy każdej niemal publicznej sposobności, jesteśmy epatowani widokiem szpetnych obrazów pokrywających często niemałe powierzchnie skóry artystów, sportowców, ministrów – krótko mówiąc – celebrytów. Tatuaż, jeszcze zupełnie niedawno zarezerwowany był dla osób z kryminalnego półświatka. Teraz, wyrokowcy dla których „dziargi” były często pismem obrazkowym pokazującym przestępczy dorobek tatuowanego, ustępują miejsca wyrafinowanej modzie.

Proces staczania się kultury masowej do kanału brzydoty jest tylko wierzchołkiem, czy raczej powierzchnią grzęzawiska, w którym zatapiaćmy wrażliwość na piękno. Za przywołaniem rodziców tatuują się dzieci, choćby naklejkami wcale nie przypadkiem znajdowanymi w chipsach i słodyczach. Przed zdumioną klasą pierwszaków paradytują wytatuowane nauczycielki, nie zastanawiając się nad skutkami takiej demonstracji, nie dbając o jakąkolwiek skromność czy powściągliwość. Ale to nie wszystko. Wytatuowane kobiety – o mężczyznach szkoda nawet wspominać – bez najmniejszego skrępowania przekraczają progi kościołów!

Można chyba zaryzykować pogląd, że tatuują się wierzący i niewierzący. O ile ci drudzy poszukują swojego boga, swojej religii, swojej duchowości, bo nie przyjmują chrześcijaństwa, a tyle wierzący powinni pamiętać, że słowo Boże mówi do nas jasno: „Nie będziecie się tatuować. Ja jestem Pan!” (Kpł 19,28), to znaczy, że nie mamy tego robić, aż po dzisiejsze czasy. To słowo się nie zdewało, podobnie, jak kolejne upomnienia: Nie będziecie uprawiać wróżbiarstwa. Nie będziecie uprawiać czarów. Nie wydawaj swej córki na hańbę, czyniąc ją nierządnicą. Nie będziecie się zwracać do wywołujących duchy ani do wróżbitów. Nie będziecie zasięgać ich rady, aby nie splugawić się przez nich. Ja jestem Pan, Bóg wasz!

Tatuaż jest zagrożeniem duchowym i cielesnym. Znaki i symbole wykłuwane są na skórze bez większego zastanowienia, z reguły dlatego, że się podobają. Dziewczyny i chłopcy, ale przecież także kobiety i mężczyźni wystawiają swój organizm na wielkie zagrożenie zakażenia HIV, czy wirusowym zapaleniem wątroby typu B i C. I jeszcze słono płacą za wykonanie nieusuwalnego obrazka na najbardziej zaskakujących i widocznych częściach ciała. „Ładne”, w opinii tatuowanego tatuaże, często zawierają motywy satanistyczne i bluźniercze wobec Boga i Krzyża. O erotyzmie, szamańskich i masońskich znakach, i zaklęciach pisanych w rozmaitych obcych językach nawet nie warto już mówić. Zaskoczenie, coraz mniej licznej grupy zdumionych, zamienia się w przerażenie.

Dziwnym trafem, „specjaliści z igłą” nie mają do zaferowania tatuaży z obrazami wielkich mistrzów, ale ozdoby jakimi np. Tatuowani byli starodawni wojownicy w kulturach Polinezji, gdzie do wykonania tatuażu uprawniało dopiero zabicie wroga i zdobycie jego wytatuowanej głowy. Bo tatuaż nigdy nie powstaje po nic. Jest dowodem przynależności do zamkniętej grupy wtajemniczonych.

Można odnieść wrażenie, że ludzie nakłuwający swoją skórę granatowym tuszem nie wierzą w starość i w zanik prężności ciała; chyba zdaje im się, że ekstrawagancka brzydota podniesiona do rangi mody – przetrwa w niezmienionej formie aż do śmierci. Zdaje się wierzą, że nigdy wnuczek nie zapyta: babciu, a dlaczego masz na brzuchu, na nodze, albo na plecach, taki dziwny obrazek? Ale czy zastanawiają się, co znaczy dla człowieka wiary oszpecanie własnego ciała?

Święty Paweł pisze: Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest świętą, a wy nią jesteście (1 Kor 3,16-17). Stąd



jasne być musi, że nakłuwanie na skórze znaków (jakichkolwiek) lub wbijanie kolczyków, gdzie się da jest niszczeniem naszego ciała, które jest świątynią Boga. Tak naprawdę, chodzi o złamanie pierwszego przykazania – święty Bóg pragnie zamieszkać w nas i nie życzy sobie, byśmy niszczyli swoje ciało, które staje się Jego świątynią.

Skłonność do brzydoty istniała zawsze. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, kiedy pojawiły się pierwsze próby uprawomocnienia brzydoty w obszarze, głównie literatury i malarstwa, brzydotę nazywano z łacińskiego turpizmem. Wtedy rozpoczęto próby profanacji i degradacji piękna, jako podstawowego źródła i afirmacji sztuki. Przez lata szokowano działaniami, które dziś uznane być mogą za śmieszne i naiwne. Jednak zło jest cierpliwe i dzisiaj dzieci bawią się lalkami-potworkami, czytają książki i oglądają filmy, w których piękno nie istnieje – wszędzie są czary, demony, krew i zbrodnia. Przyjrzyjmy się chociaż, co nasze dzieci i wnuki robią w szkołach i przedszkolach w czasie zbliżającej się uroczystości Wszystkich Świętych, jakie emocje wypełniają wtedy serca najmłodszych Polaków? Drzwi polskich domów z każdym rokiem uchylają się szerzej dla zła i brzydoty. Turpizm wykonał już tatuaż na naszej duszy.

Tatuaż znajduje poklask w „kulturze” masowej, w mediach, wśród niektórych artystów, polityków i sportowców. Moda na bycie brzydkim tak dalece fascynuje, że zabiegom

nakłuwania skóry tuszem poddają się bez zastanowienia zupełnie normalni ludzie! Pewnie w przypływie fantazji, mało dają sobie czasu na zastanowienie, że tatuaż, jak wypalone piętno – zostaje na całe życie. Zwracajmy uwagę, czy nauczyciele w szkole noszą tatuaże w widocznych miejscach. Mamy prawo i obowiązek protestować przeciw oszpecaniu naszych dzieci z tym rodzajem szpekania ciała. Tatuaż stał się bardzo groźną drogą do nihilizmu duchowego, do akceptacji podstawowych wzorców wykoślawiających obraz świata. Tatuaż niszczy nie tylko nasze ciało, ale niszczy też naszą duszę i tożsamość narodową, bo przyzwyczajają do porozumiewania się obcymi naszej kulturze znakami i totemami. Wyodrębnia zamkniętą grupę oszpeconych fetyszystów, tych świadomych i tych nieświadomych, którzy idąc za dziwną modą sami wpadają w sidła zastawiane rozmyślnie przez diabła, który zostawia na naszym ciele swoją pieczęć.

Tatuaż, który był zawsze obecny na marginesie życia rozmaitych społeczności, stał się nagle jedną z wizytówek naszych czasów. Pokolenie wytatuowanych kobiet i mężczyzn wkrótce się zestarzeje i ze wstydem skrywać będzie pomarszczoną i pokrytą zdeformowanymi obrazkami skórę. Wtedy poznamy wartość mody z przełomu XX i XXI wieku. Dla wielu na alarm będzie za późno.

MIROSLAW ORZECOWSKI

Najgłębsze wyrazy współczucia
Jackowi Kędzierskiemu
z powodu śmierci Babci

Ś†P
Stefanii Mních

składa

REDAKCJA „ASPEKTU POLSKIEGO”

Najgłębsze wyrazy współczucia
Krzysztofowi Madejowi
z powodu śmierci Mamy

Ś†P
Teresy Madej

składa

REDAKCJA „ASPEKTU POLSKIEGO”

Wystarczy bez reszty zaufać Panu Jezusowi

5 października 2019 r. odbyły się w Łodzi uroczystości odpustowe ku czci św. Faustyny Kowalskiej, patronki Łodzi. Mszy świętej w kościele pw. św. Faustyny Kowalskiej przewodniczył Ks. Bp Damian Muskus, biskup pomocniczy Archidiecezji Krakowskiej.

Zgromadzonych w kościele pw. św. Faustyny Kowalskiej w Łodzi przywitał Ks. Abp Grzegorz Ryś Metropolita Łódzki, który podkreślił, że Bóg wciąż nas wzywa do czegoś nowego, wciąż nakłada nam nowe powołania. Jak zaznaczył, podczas uroczystości będziemy się modlić o dostrzeżenie tych nowych powołań i o wyobraźnię miłosierdzia, którą obdarzona była św. Faustyna.

W homilii Ks. Biskup Muskus podkreślił związek Łodzi i Krakowa – tym łącznikiem jest św. siostra Faustyna. – *W Krakowie zakończyła się krótka ziemską wędrówka św. Faustyny. W Krakowie rozpoczęło się jej nowe*

brała ją, bo upodobał sobie ludzi prostych i pokornych. To przez nich Pan Jezus zmienia świat i zmienia Kościół.

Biskup krakowski zadał też pytanie, co mogła ofiarować Bogu św. Faustyna? – *Jakie zasługi i jakie przymioty posiadała ta prosta dziewczyna, że sam Boży Syn zainteresował się tak bardzo jej osobą? Tak naprawdę nie miała nic. Jedyny kapitał, który posiadała to pokora i prostota serca. Bogu to wystarczyło, bo takim ludziom prostym, pokornym i szczerym, aż do bólu, z upodobaniem przekazuje tajemnicę nadprzyrodzonej. Właśnie takich ludzi jak Faustyna, Teresa, jak Franciszek Bóg*



życie, po przejściu do domu Ojca. Pamiątkę tego przejścia dziś obchodzimy. I Łódź – bez tego miasta nie byłoby świętej sekretarki Jezusa. To tu młodziutka dziewczyna zakończyła stare życie, wypełnione prostą pracą, bolesnymi wątpliwościami co do przyszłości i zabawą, która miała zdusić powołanie. I tu rozpoczęło się jej nowe życie, gwałtownie niemal w jednym momencie; życie, które stało się nieustannym głoszeniem nowiny o Bogu kochającym człowieka bez końca i pragnącym mu tę miłosierdną miłość ofiarować na zawsze.

Jak podkreślał Ks. Bp Muskus, to w łódzkim Parku Wenecja Pan Jezus pochwycił Helenę i już nie wypuścił. Ujrzała go umęczonego, poranionego, zbroczonego krwią, ujrzała jego spojrzenie pełne wyrzutu i usłyszała słowa miłosierdnego skierowane do umiłowanej: *dokąd będę cierpieć i dotąd mnie zwodzić będziesz? Później te słowa wrócą jak echo w zdaniu zapisanym w Dzienniczku: jeżeli nie wierzycie słowom moim, wierzcie przynajmniej moim ranom. Nie Jego słowa, ale dopiero widok Jego ran przekonał ją, że takiemu Panu nie wolno odmawiać.*

Tak jak Park Wenecja był miejscem tego wydarzenia, tak mury łódzkiej katedry były świadkiem jej decyzji o całkowitym oddaniu się Panu Bogu. – *Zaufała i wszystko postawiła na Jezusa.* – powiedział Ks. Bp Muskus – *wy-*

powołuje do wielkich zadań, zadań które według ludzkiej logiki nieskończenie przestają ich możliwości. Jedyne, czego Bóg od nich oczekuje, to rezygnacji z własnych planów, z własnych zamierzeń. Oczekuje bezgranicznego zaufania!

Jak podkreślił Ks. Bp Muskus, cała historia Faustyny jest historią miłości, objawiającej się w prostocie codzienności zajęć furtanki, kucharki, ogrodniczki, w słabości jej chorowitego ciała, w braku wyrachowania i kalkulacji, w zwykłym wyznaniu: *Jezu, ufam Tobie.*

Do takich zadań jesteśmy zaproszeni my wszyscy. – *Wszyscy, którzy dziś błądzą, świat, który pogrąża się w chaosie, podzielona Polska, Kościół, który musi dziś na nowo odkryć, że jego misją jest dawanie pociechy i wytchnienia zrozpaczonemu, przegarnianemu odrzuconym i szukanie zagubionych. Wszyscy są zaproszeni do wejścia w tę miłosną relację z Jezusem.*

Jak podkreślił Ks. Bp Muskus, staje dziś między nami w tej wspólnotcie dawna Helenka Kowalska, która stała się Apostolką Miłosierdnego Pana. Staje i pyta: *co robimy z tą Jezusową miłością, miłością, którą nas obdarzył? Pyta, co robimy z miłością tu w Łodzi, gdzie Jezus powołał Faustynę? I co z tą miłością robimy w Krakowie, gdzie Jej życie wydało dojrzale owoc. Co robimy z tą miłością w Pol-*



sce, która według słów św. Papieża Jana Pawła II ma strzec orędzia o Bożym Miłosierdziu i rozwijać wyobraźnię miłosierdzia niesioną światu. Co robimy z tą miłością?

Ale strzec to nie znaczy zamykać za murami i pilnować zazdrośnie. Strzec to znaczy rozszerzać, pielęgnować i dzielić się tą miłością. To znaczy i otwierać bramy i dzielić się tą miłością, i wychodzić się z tą miłością do świata, do innych, nieznanym.

Jeśli chcemy naśladować Pana Jezusa to musimy miłość uczynić naszą drogą. Tylko miłość jest w stanie pokonać zło. Tylko ona może zbliżyć rany spowodowane podziałami. Miłość nie pozwala wypowiadać też słów, które dotyczą, ranią i stygmatyzują. Miłość osłabia wolę walki tych, którzy pragną

miłości; ona przedrze się przez puszcze i skwary, przez burze i pioruny, i ciemności, i dociera do Źródła, z którego wyszła, i tam przetrwa na wieki. Wszystko ustanie, ale miłość nigdy.

– *Siostry i bracia nie musimy zbawiać świata na nowo – zakończył Ks. Bp Damian. – Najważniejsze już się dokonało, Jezus umarł i zmartwychwstał, to on dokonał tego najważniejszego. Wystarczy nam dzisiaj uwierzyć jego ranom. Wystarczy pozwolić, by miłosierdną miłość w nas zwyciężała i wystarczy mu tak po prostu bez reszty zaufać.*

Po Mszy świętej procesja z relikwiami św. Faustyny przeszła z kościoła św. Faustyny Kowalskiej przy Pl. Niepodległości do łódzkiej katedry. Podczas procesji wierni wysłuchali fragmentów *Dzienniczka* oraz wspólnie



dominacji, którym brakuje łagodności i pokory. Miłość jest tą rzeczywistością, która potrafi przyciągnąć wątpiących, poranionych i zagubionych.

Na zakończenie homilii Ks. Bp Muskus przypomniał słowa zapisane przez Siostrę Faustynę zanotowaną w *Dzienniczku*: *dla miłości nie ma bram ani straży, nawet bystry Cherubin z mieczem ognistym nie zatrzyma*

odmówili Koronkę do Bożego Miłosierdzia.

W katedrze Ks. Abp Grzegorz Ryś Metropolita Łódzki odmówił akt zawierzenia Archidiecezji Łódzkiej Jezusowi Miłosierdnemu oraz udzielił błogosławieństwa relikwiami, które uczestnicy uroczystości mogli ucałować.

Łódź, jakiej nie znamy

Secesja to nurt w sztuce obowiązujący na przełomie XIX i XX w. Istotą secesji było całościowe podejście do sztuki, wypełnianie ją różnych – i wszystkich – obszarów życia. Kolebką secesji była Anglia, ważne ośrodki to Francja i Belgia. Pierwszą budowlą w pełni secesyjną budowlą był dom prof. Emila Tassela w Brukseli, zbudowany w latach 1892-93 według projektu Victora Horta.

Secesja dotarła też do Łodzi. Szybko rozwijające się miasto było wyzwaniem dla wielu architektów. Dziś Łódź jest uważana za jedno z najważniejszych miast z zachowaną architekturą secesyjną.

O zabytkach sztuce i ludziach łódzkiej secesji opowiedziała (i pokazała) Wisława Jordan, historyk sztuki, autorka książki „W kręgu łódzkiej secesji”.

Najwcześniejszą łódzką budowlą secesyjną jest willa Richarda Schimella, projektu Franciszka Chełmińskiego przy ul. Karolewskiej 1. Tam secesja jest jeszcze dość skromna, oszczędna. Najbardziej sztandarową secesyjną budowlą w Łodzi jest za to willa Kindermannów przy ul. Wólczańskiej 31/33, w której mieści się obecnie galeria sztuki. Budynek jest odnowiony, ale to niezbyt udana realizacja. W tej budowlu widzimy pełny wykwit secesji: i bryła, i wnętrza, i detal. Autorem projektu był Gustaw Landau-Gutenteger, który jest autorem największej liczby budowli secesyjnych w Łodzi. Był też scenografem i rysownikiem.

Wyjątkowość tej willi na bardzo malowniczym zaprojektowaniu. Taka jest idea secesji: asymetryczna, bardzo żywa, bo założeniem było tzw. projektowanie od wewnątrz. Z funkcji ma wynikać forma. Patrząc na budowlę widzimy salon, aneks muzyczny, sypialnię z wykuszem, widoczna jest klatka schodowa. Wszystkie one mają swój wyraz. Nie ma tu fasadowości. Wcześniej z fasady nie można było odczytać, jaką funkcję pełni dane pomieszczenie. Ważna jest też organiczność tej architektury. Architekci chcieli upodobnić budowlę do tworów naturalnych. Cokolwiek wyraziły, poszerzone, spaja busynek mocno z podłożem.

Wspaniałe jest wnętrze willi Kindermannów, na czele z monumentalnym witrażem. W Łodzi mamy 40 miejsc z secesyjnymi witrażami. Klatka schodowa jest w typie angielskiego hallu i tu też widać ornamentykę roślinną, spójność. To największe osiągnięcie secesji: dzieło całościowe, czyli tworzenie całości ze wspólną ideą. Wszystkie dekoracje wewnętrzne i zewnętrzne, malowidła ściennie, stolarka i także ruchomości, meble, lampy, sztuce współgrają ze sobą. Takie totalne projektowanie to najważniejsze osiągnięcie secesji. I w tej willi Kindermannów to widać.

Secesyjnych willi jest w Łodzi ok. 50. Większość trudno zwiedzać. Np. willa Nestlera przy ul. Łąkowej 13 (ok. 1905) jest zajmowana przez przedszkole i bardzo utrudnione jest jej obejrzenie, więc jej wyposażenie jest zupełnie nieznane. Robert Nestler był przedsiębiorcą budowlanym i bardzo dbał o staranność wykończenia i jakość materiałów i to widać do dziś, gdy patrzy się na budynek.

Warto zobaczyć willę Richtera (1904 r.) przy ul. Ks. Skorupki, czyli budynek rektoratu, który bardzo uciurpiał w pożarze. Bardzo ciekawe jest wnętrze. W hallu widać bliskie średniowieczu dekoracje płaskorzeźbione, bo secesja odwoływała się do średniowiecza. Całość oczywiście w interpretacji secesyjnej.

Ten styl stworzono jako krytykę wobec epoki historyzmu, który nie pobudzał do twórczości. Chciano stworzyć styl adekwatny do swojej epoki. Odwoływano się do natury. Analizowano tę naturę. Tu koniecznie trzeba wspomnieć Wyspiańskiego, który zostawił słynny zielnik, w którym opisywał rośliny, starając się wyciągać z tego wnioski, także dla celów związanych ze sztuką.

Bardzo ciekawe jest wnętrze gabinetu Henryka Grohmana, przy ul. Tymienieckiego 24, projektu Otto Wagnera juniora, w tym budynku mieści się dziś Muzeum Książki. To niestety wnętrze mało udostępniane i w niezbyt dobrym stanie. A gabinet Grohmana to dojrzała secesja wiedeńska – jest bardziej geometryczna, oszczędna. Były szafy secesyjne, grafika, zdobienia. Otto Wagner, którego ojciec był twórcą wielu budynków w Wiedniu,



Willa Kindermannów przy ul. Wólczańskiej 31/33

był dekoratorem hotelu Bristol, którego właścicielem był Paderewski. Wiemy, że Paderewski przyjaźnił się z Grohmanem, stąd mógł się Wagner znaleźć w Łodzi. Henryk Grohman był wspaniałą postacią, mecenasem sztuki, prawdopodobnie współfinansował działalność Paderewskiego i Narodowej Demokracji.

W willi przy ul. Skłodowskiej-Curie 11 warto zobaczyć witraże. Zupełnie niedostępna była willa Oeslnera przy ul. Gdańskiej 48, bardzo oszczędna zewnętrznie. Wewnątrz jest za to bardzo ciekawy wodotrysk Maxa Laeugera.

Warto obejrzeć willę przy ul. Kościuszki 93, która miała być wyburzona. Na szczęście udało się uratować budynek. Powstała w 1902 r. według projektu G. Landau-Gutentegera.

Wisława Jordan odkryła w archiwum całkiem przypadkiem projekt kamienicy na Pl. Dąbrowskiego 4. Projekt autorstwa G. Landau-Gutentegera pochodzi z 1902 r. To jeden z wcześniejszych projektów secesyjnych.

Przy Piotrkowskiej 100a warto zwrócić uwagę na dom Emila Schmechela, który był

wzorowany na budowach twórców zagranicznych.

Przy ul. Narutowicza 68 znajduje się budynek autorstwa Landau-Gutentegera i Bruckalskiego z lat 1909-1911, siedziba Szkoły Zgromadzenia Kupców. To projekt bardzo śmiały. Zwraca uwagę wiele przeszkleń, co daje dużo światła. Budynek miał strop żelbetonowy, to pierwsze takie zastosowanie w budownictwie niefabrycznym.

Niektóre budowle nie mają cech secesyjnych na zewnątrz, ale wewnątrz są secesyjne. Do takich należy dawny Bank Państwa, który ma bardzo ciekawe sztukaterie z ok. 1908 r. z zakładu Rotha. W prywatnych zbiorach zachowały się też piękne płaskorzeźby ze zburzonej kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 159. Takich skarbów w prywatnych rękach jest na pewno dużo więcej.

Najważniejszym osiągnięciem secesji są tkaniny. To szczególnie ważny temat w Łodzi. Tkaniny miały bardzo ciekawe i śmiałe wzory. Przy tej okazji warto przybliżyć postać głównego kolorysty zakładów Scheiblera (potem zjednoczonych zakładów Scheiblera i Grohmana.) To Stanisław Lipkowski, postać bardzo niedoceniana, a bardzo dla Ło-



Foto: Iwona Klimczak

mózgami ich fabryk często byli polscy inteligeni ze zubożałych rodzin szlacheckich.

Tkaniny łódzkie, na które warto zwrócić szczególną uwagę to plusze. To był hit tamtych czasów. Miały one wszechstronne zastosowanie: serwety, narzuty, obicia, portiere, obicia wagonowe w pociągach. Często były piękne haftowane, w secesyjne wzory, choć pojawiły się plusze drukowane. Ok. 1910 r. było 70 wytwórni tkanin pluszowych w Łodzi.

Bardzo ciekawym obszarem secesji było meblarstwo. W naszym mieście działało ok. 25 dużych wytwórni meblarskich. Najsłynniejsza była wytwórnia Karola Wutkego przy ul. Jaracza 25. Wspaniałym przykładem secesji w meblarstwie jest wielki kredens w gabinecie prezesa (w dawnej jadalni) w willi przy ul. Milionowej 55 (1908-1910).

Mało znany jest fakt, że w Łodzi działała największa w Polsce fabryka zegarów Ludwika Chmielewskiego, która mieściła się przy nieistniejącej dziś ul. Jakuba 8 na Bałutach. Zatrudniała w 1904 r. 102 robotników, czyli całkiem dużo. Drugą dużą fabryką zegarów był zakład Karla Heimana przy ul. Franciszkańskiej 4 ze 150 robotnikami. Produkowano tanie zegary o prostych mechanizmach, nie dawało się ich naprawiać. Produkowane w Łodzi zegary miały oczywiście secesyjne zdobienia.

Charakterystycznym „produktem” secesji był plakat uliczny. To też hit secesji. Jednym z twórców był Henryk Szczygliński, wybitny łódzki artysta, zupełnie nieznany i bardzo ciekawa postać. Studiował w Monachium i Krakowie. W Łodzi zajął się ożywieniem życia kulturalnego. Był redaktorem artystycznym „Tygodnika Ilustrowanego Artystycznego”. Robił wystawy, wykłady o Wyspiańskim, zawdzięczamy mu też świetne rysunki obyczajowe, np. wnętrze cukierni na rogu Piotrkowskiej i Moniuszki. Zaciągnął się do Legionów. Był w oddziale Dunin-Wąsowicza, znanym z szarży pod Rokitną, ale w zajmował się aprowizacją, a w czasie wolnym malował. W wojnie 1920 r. walczył w obronie Włocławka. Został odznaczony Krzyżem Walecznych. Warto, by mocniej zaistniał w Łodzi.

Mamy też secesyjnego artystę od... kwiatów. Wojciech Salwa robił w swojej kwaciarni niesamowite wystawy kwiatowe, np. robił karykatury damskich kapeluszy z kwiatów. Zostawił też piękne wspomnienia.

Na zakończenie spotkania uczestnicy mogli zobaczyć i dotknąć autentycznych tkanin z przełomu wieków, zobaczyć ówczesne pisma i książki oraz reklamy. To wyjątkowo ciekawe spotkanie odbywało się w ramach projektu dofinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności (Fundusz Inicjatyw Obywatelskich).

NOTOWAŁA:
IKA

Trzeba nazywać zło po imieniu

Kościół z ustanowienia Bożego stoi na straży prawd wiary i zasad moralności. Został powołany do tego, by stworzyć warunki dla osiągnięcia najwyższego celu człowieka, jakim jest zbawienie. Nauczyciel Narodu Polskiego – Prymas Tysiąclecia Ks. Kardynał Stefan Wyszyński mówił, że polski Kościół nie zwykł opuszczać Narodu. O sobie mówił: Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i cokolwiek czynię dla Kościoła, czynię dla Niej. Jestem nauczycielem Narodu w Kościele.

Prymas pełnił swą posługę w ciemnych czasach komunizmu i mimo wielu trudów i upokorzeń potrafił rozmawiać z ówczesną władzą. Umiał nie tylko rozpoznać zło, ale również rozpoznać przyczyny zła. Wiedział, że najważniejszym zagrożeniem dla Kościoła jest masoneria. Powołał nawet przy swoim urzędzie specjalną komórkę zajmującą się tą tematyką. Miał odwagę o tym mówić z przedstawicielami władz PRL. Dzisiaj słowo „masoneria” prawie nie istnieje w publicznym przekazie – ani w Kościele, ani poza nim. Dzisiejsi księża boją się używania tego słowa, nie mówiąc już o ostrzeganiu przed jej szkodliwym działaniem, dlatego większość wiernych nie uważa masonów za wrogów Kościoła. Temat masonerii w Polsce praktycznie nie istnieje, choć organizacja ta poczyniła sobie w Polsce nader skutecznie. W zapiskach Kard. Wyszyńskiego z 14 stycznia 1953 r. znajduje się relacja jego rozmowy z przedstawicielem władz PRL odpowiedzialnym za kontakty państwa z Kościołem – Franciszkiem Mazurem. W zapiskach tych czytamy o tym, co sądzi Prymas Wyszyński o roli masonerii w Polsce: *W tej chwili komunizm jest 'wynajęty' przez masonerię wszechświatową do likwidowania Kościoła. Ilekroć musieliśmy występować przeciwko wam, broniąc praw Kościoła, zawsze byliśmy pochwalani przez masonerię, bo w walce niszczał Kościół, ale gdyśmy się dogadywali, zawsze rozpoczynano atak na biskupów, bo póki religijny w Polsce był nie na rękę masonerii.*

W słowach tych Ks. Kard. Wyszyński opisał strategię służącą masonerii w niszczeniu Kościoła. Dzisiaj organizacja ta działa nadal, tylko posługuje się innymi metodami; choćby ideologiami typu LGBT i „równoważonego rozwoju”. Kardynał Wyszyński przez całe dziesięciolecie nauczał swoich rodaków: *Dla nas po Bogu największa miłość to Polska! (...) Mamy obowiązek chrzcić i nauczać Naród Polski oraz upominać się o uszanowanie naszej kultury rodzimej, narodowej, abyśmy nie musieli kochać najpierw wszystkich narodów, a potem dopiero na zakończenie czasami od święta, i Polskę* (Kraków, 12 maja 1974 r.). Prymas Tysiąclecia mówił do Polaków o miłości ku Ojczyźnie i o męstwie: *Miłość ku Ojczyźnie uczy męstwa. (...) Miłość ku Ojczyźnie uczy patrzeć daleko w przyszłość Ojczyzny i pragnie jej istnienia i pomysłowości – nie tylko dziś, ale i w przyszłości. Biada społeczeństwu, którego obywatele nie rządzą się męstwem! Przystają być wtedy obywatelami, stają się zwykłymi niewolnikami.*

Prymas Wyszyński miał godnych poprzedników, wśród których poczesne miejsce zajmuje Kardynał August Hlond, Prymas Polski w latach 1926-1948. Szkoda, że ten wielki Polak jest tak mało znany współczesnym Polakom. Mądrość i wielkość jego posługi wylania się z jego licznych pism i przenikliwych kazań. Mówił: *Przynależność do owczarni Chrystusowej jest łaską, szczęściem*

i zaszczytem, Kto na wyznaczonym swoim posterunku nie daje z siebie wszystkiego, jest zdrajcą sprawy Bożej i naraża na niebezpieczeństwo innych (...) Nie wolno nam się uchylać od rozprawy z pogaństwem. W liście pasterskim z 1932 r. „O chrześcijańskie zasady życia państwowego” Ks. Kardynał August



Kardynał Karol Wojtyła i Kardynał Stefan Wyszyński

Hlond przedstawił, skąd biorą się upadki państw i rządów. Według niego ich przyczyną jest *uporczywe realizowanie doktryn politycznych niezgodnych z istotą państwa i z naturą ludzką (...) uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej heteryzowały w Europie usuwając prawo moralne z życia publicznego, sięjąc anarchię i rozkładając państwo.* Gdy Prymas Hlond pisał te słowa, Polska po latach rozbiorów odbudowywała swoją państwowość. Kardynał w tekście zawarł swoje wątpliwości co do kondycji narodu polskiego i działań ludzi rządzących Polską. Píše, że nie podaje programów politycznych, bo to nie zadanie Kościoła, ale że ten list powstał ze świadomości obowiązku pasterskiego: *kierowały mną przy pisaniu wiara w państwo polskie i ukochanie narodu.*

Prymas Hlond przypomina, że państwo i władza pochodzą od Boga oraz ostrzega do czego mogą doprowadzić bezbożne rządy: *Państwo nie może nie uznawać w swym życiu Stwórcy, z którego woli i prawa się wywodzi, a który jest panem zarówno jednostki, jak i społeczności, czyli państwo nie może być ateistyczne. (...) Tym zasadniczym założeniem różni się zasadniczo nauka Kościoła od zeświecczonej idei o państwie. W pojęciu liberalnym, wolnomyślnym, laickim, państwo nie uznaje Boga, nie liczy się z nim pod żadnym względem, nie przyjmuje jego praw etycznych, nie zważa na jego religię (...) Kto*

pod budowę ludzkości słupą autorytetu Bożego wywraca, ten świat w zwałisko społeczeństw zamienia. Wojnę przeciwko Bogu narody przegrać muszą. Dzisiaj jesteśmy świadkami, jak daleko posunął się proces bezbożności opisany przez Prymasa Hlonda na siedem lat przed wybuchem II wojny światowej.

W XX stuleciu Polska miała jeszcze innego kapłana-orędownika Bożych i polskich spraw. Był nim święty Maksymilian Maria Kolbe. Znamy go bardziej jako męczennika, niż jako bystrego obserwatora życia publicznego. Bardzo ciekawy jest jego artykuł, jaki zamieścił w „Ryccerzu Niepokalanej” (1926) w reakcji na przewrót majowy Józefa

i bliźniego. Niechaj dzisiaj wszyscy bez wyjątku odprawiają szczerą spowiedź i zaczną prawdziwie po katolicku żyć, natychmiast podźwignie się Ojczyzna, uzdrowią finanse, zawrze rzetelna praca. Ileż w tych słowach analogii do współczesnej Polski.

Księdzem, który stał się przewodnikiem Polaków w okresie działalności pierwszej „Solidarności”, był błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko. Kapłana tego wyróżniała prostota i odwaga. Rozgłos zdobył jako organizator „Mszy za Ojczyznę” odprawianych w stanie wojennym. Jego kazania zapadały głęboko w serca słuchaczy. Ksiądz Popiełuszko bronił prawdziwej godności człowieka. Odrzucał moralność laicką mówiąc, że stwarza ona zagrożenie dla wartości duchowych Narodu. Mówił: *Bać się w życiu trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju..., Prawda zawsze jest zwycięża, a kłamstwo owija się w wielomówstwo. Korzeniem wszelkich kryzysów jest brak prawdy..., W ostatnich dziesiątkach lat, urzędowo, w głębi domu ojczyzstego zasiewano ziarna kłamstwa i ateizmu, zasiewano ziarna laicyzmu, światopoglądu, który jest filisterskim produktem kapitalizmu i masonerii dwudziestego wieku.*

Ostatnim z wielkich kapłanów – przywódców duchowych Polaków był Święty Jan Paweł II. Wielu z nas pamięta setki kazań, w których ten wielki Polak i kapłan wzywał wiernych Kościoła do mądrości, aktywności i pobożności. Kierował słowa do ludu, ale i też bezpośrednio do biskupów Kościoła katolickiego. Encyklikę „Fides et ratio”, Ojciec Święty skierował właśnie do nich. Pierwsze zdanie tej encykliki brzmi: *Czcigodni bracia w biskupstwie, pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo!* Co ważnego powiedział Jan Paweł II biskupom? W rozdziale I napisał o relatywizmie, który rozmywa znaczenie prawdy: *W ostatnich czasach doszły też do głosu różne doktryny próbujące podważyć wartość nawet tych prawd, o których pewności człowiek był przekonany. Uprawniona wielość stanowisk ustąpiła miejsca bezkrytycznemu pluralizmowi, opartemu na założeniu, że wszystkie opinie mają równą wartość. (...) Świadectwo o prawdzie jest zadaniem powierzonym nam, biskupom; nie możemy się od niego uchylać, gdyż byłoby to niewiernością wobec posługi, jaką podjęliśmy.*

Dziś, kiedy Kościół wypychany jest z życia społecznego, kiedy Boga i Jego nauki eliminuje się z podręczników szkolnych, filmów i książek, następuje regres dobrych obyczajów i burzenie relacji międzyludzkich. Zalew antychrześcijańskiej fali każe nam się bronić. Musimy przeciwstawić się łamaniu sumień i przekonani Polaków przez „tęczowych” promotorów grzechu. Jako katolicy wiemy, że nie uda się zbudować sprawiedliwego i zamożnego kraju bez widzenia w bliźnim odbicia Boga. Do tej walki potrzebujemy duchowych przewodników przejętych słowami św. Pawła: *Głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę*”. Czekamy na odważny głos z polskich ambon. Kapłani, którzy zawalczą o zdobywanie dusz dla Chrystusa, mimo pokrzykiwania wrogów Kościoła, wypełnią swoją posługę zgodnie z konstytucją „Gaudium et spes” dotyczącą misji Kościoła, jego zadań oraz roli we współczesnym świecie. W konstytucji tej zapisane jest, że Kościół ma prawo, a nawet obowiązek wydawania osądu moralnego, również w sprawach, które dotyczą porządku politycznego, zwłaszcza gdy wymagają tego fundamentalne prawa osoby albo zbawienie dusz.

Spotkaliśmy się u grobu Świętej

29 września 2019 r. w Parznie odbyło się niecodzienne wydarzenie. Wieś wypełniły tłumy ludzi ubranych w ludowe i historyczne stroje i tych wyglądających zupełnie współcześnie. Dzieci, młodzież, starsi. Świeccy i duchowni. Tak wyglądało widowisko plenerowe pt. Święta Pani z Parzna zorganizowane przez Katolicki Klub im. Św. Wojciecha we współpracy z parafią Najświętszego Serca Pana Jezusa w Parznie. Widowisko dofinansowane było przez Narodowe Centrum Kultury w ramach programu Etnopolska.

Ten liczny udział docenił też Ks. Bp Pękalski, który odprawił Mszę Świętą: – *Przyjeżdżam tu często na archidiecezjalne pielgrzymki do Parzna, ale takich tłumów nie pamiętam* – powiedział na zakończenie Mszy świętej. Dziękujemy za te słowa.

25 września 1923 r. miały miejsce uro-

tradycji najważniejsze: wiarę i polskość. Wanda Malczewska to znakomity przykład takiego połączenia. Uroczystości przeniesienia jej doczesnych szczątków były w 1923 r. wielką religijno-patriotyczną manifestacją. Opisuje to szczegółowo biograf Wandy, jej wychowanie i uczestnik uroczystości, ks. Grzegorz



czystości przeniesienia szczątków Sługi Bożej Wandy Malczewskiej z parzeńskiego cmentarza do krypty pod kościołem. Wanda Malczewska w swoim testamencie prosiła, by pochować ją blisko Najświętszego Sakramentu, a gdyby to było niemożliwe *wśród ludu, który ukochała*. To stało się dla nas inspiracją. Chcieliśmy pokazać to, co w polskiej

Augustynik. Nasza była symbolicznym nawiązaniem do tamtej wielkiej manifestacji.

Rekonstrukcję rozpoczęliśmy na cmentarzu. Tu zachowana jest mogiła Wandy Malczewskiej, o którą dbają dziś mieszkańcy Parzna. Tu, w incenizacji, Świętą Panią wspominali jej krewni – gen. Malczewski, malarz Jacek Malczewski i ks. Augustynik.



– *Dzień przeniesienia szczątków Wandy był dniem radości, wiary i łask doświadczanych za jej wstawiennictwem* – słyszeliśmy na cmentarzu. – *Znana jest historia człowieka, który chorował, jak mówiono wówczas na „chorobę cukrową” i po długim leczeniu miał jechać do Karlsbadu, aby tam podjąć dalsze leczenie. Przyjechał jednak do Parzna na przeniesienie zwłok świątobliwej Wandy i polecał się jej wstawiennictwu. Już podczas nabożeństwa doznał ulgi, następnie choroba ustąpiła zupełnie. Po badaniach lekarze wydali pisemne świadectwo pełnego uzdrowienia.*

Z cmentarza ruszyliśmy procesją do kościoła. Biała trumna, na której położono wizerunek Wandy Malczewskiej, którą nieśli pospołu żołnierze i lud, a towarzyszyły im, jak przed blisko stu lat – ubrane na białe panny, w pięknych zielonych wiankach. Za trumną szły setki ludzi: w ludowych strojach, oraz w strojach z epoki, poczty sztandarowe, ministranci, dziewczynki syjące kwiatki i dzieci szkolne, orkiestra w wojskowych strojach, księża i siostry zakonne. Rozbrzmiewały pieśni, pieśni niektóre z nich mogli śpiewać

uczestnicy uroczystości z 1923 r.

Na cmentarzu kościelnym na procesję czekali już liczni wierni. Trumna w towarzystwie białych ubranych panien została wprowadzona do kościoła. Po drodze, jak przed laty, kobieta z dzieckiem dotknęła trumny z prośbą o uzdrowienie dziecka. To symbol przywiązania ludu do Świętej Pani i wiary w Jej świętość.

Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Parznie, weszły na plac kościelny śpiewając pięknie pieśń ku swojej Patronce. Członkowie orkiestry dętej z Magdalenowa, poczty sztandarowe oraz chór uświetniały Mszę św.

Eucharystię koncelebrował Ks. Bp Ireneusz Pękalski. W homilii Ksiądz Biskup wielokrotnie odnosił do postaci Wandy Malczewskiej, mówiąc nie tylko o jej świętym życiu, ale wskazując, że może być przykładem i wzorem i w naszych czasach. – *Po co nam święci, błogosławieni, po co wspominamy świątobliwą Wandę Malczewską?* – pytał Ksiądz Biskup. – *Po to żebyśmy sobie na nowo uświadomili, że naszym powołaniem jest wieczność, a droga prowadząca do wieczności to droga wiarna Dekalogowi. I święci, błogosławieni nie tylko nam o tym przypominają, ale i wskazują, jak to wypełniać w swoim życiu.*

Jak podkreślił Ks. Bp Pękalski, dla Wandy Malczewskiej ważne były takie wartości, jak rodzina, prawdziwa przyjaźń, szacunek dla innych, ojczyzna, bezinteresowna pomoc drugiemu człowiekowi, ale na pierwszym miejscu postawiła jedną wartość: wiarę. Z wiary żywej, której nauczyła się w domu rodzinnym, wiarę postawiła jako centrum swojego życia, jako siłę do tego wszystkiego, aby wypełnić do końca swoją misję, którą Pan Bóg wpisał w jej powołanie.

I to właśnie droga dla nas: *Wsluchujmy się uważnie w przykład i słowa przekazywane nam przez świętych i błogosławionych, a tutaj w Parznie i w całej naszej archidiecezji Wandy Malczewskiej świątobliwej niewiasty, która jak się spodziewamy zostanie wyniesiona na ołtarze, bo brakuje tylko jednego – znaku z nieba. Ale być może ten znak wkrótce zostanie nam objawiony. Amen.*

Przypomnijmy, że zakończył proces beatyfikacyjny Czcigodnej Sługi Bożej Wandy Malczewskiej i czekamy tylko na uznanie cudu za jej wstawiennictwem.

Po Mszy świętej odbyła się druga część



Pani z Parzna

uroczystości: przy krypcie, dokąd wierni przeszli procesyjnie z kościoła. Przed kryptą miała miejsce krótka inscenizacja.

– *Znów jest wśród nas Świątobliwa Wanda Malczewska* – to mówił ks. Augustynik. – *A przecież zmarła w 1896 roku. Wspominamy rocznicę jej narodzin dla nieba. Dzisiaj znów wraca do Parzna, gdzie przeżyła ostatnie swoje lata, pośród pól i lasów, pośród dobrych ludzi. Pan Jezus, którego*

życia, ze swoją pokorą i cichością, z oddaniem Ojcu Memu i Ukochanej Matce, ze swoją miłością do Najświętszego Sakramentu, w którym Jestem obecny i miłością do Polski ukochanej! Gdzie znajdę – mówi Pan Jezus – tak ofiarnych świadków, którzy stać będą niezachwiani po stronie prawdy?

Przemówienie wygłosiła też Renata Kaczmarekiewicz, parafianka tutejszej parafii i Wójt Gminy Kluki, na terenie której znajduje się



Foto: Iwona Klimczak

Wanda tak bardzo kochała, jeszcze raz pokierował jej losem. Chociaż znalazła już swoje cmentarne miejsce oczekiwania na Sąd Ostateczny, to Jezus mówi do niej: przyjdź tu do mojej świątyni, bo mi Ciebie brakuje, bo nie czuję w Tabernakulum ciepła twojego gorącego serca. Tu jesteś mi potrzebna, pomiędzy ludźmi w Parznie! Z przykładem swojego

Parzno. – W tak pięknej gromadzie stajemy dziś u grobu Świątobliwej Wandy, która patrzy na Parzno i z niezłomną miłością oręduje w naszych sprawach. Droga i czcigodna Wando, powiedz Panu Jezusowi i Jego Przenajświętszej Matce, ile nas przyszło dzisiaj do miejsca twojego ziemskiego spoczynku, jak barwny jest orszak, który stoi u Twego



Foto: Jan Waliszewski

grobu. Powiedz, że staramy się mnożyć to, co zostawiłaś, że pielęgnujemy w pamięci Twoje rady i upomnienia, że pamiętamy słowa Chrystusa i Królowej Polski, które nam powtarzałaś. Święta Pani z Parzna, wyraziłaś kiedyś pragnienie, aby Cię pochowano blisko Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Dzisiaj wspominamy tamto święte wydarzenie i pragniemy być w Parznie w uroczystość wyniesienia Cię na ołtarze. Potrzebuje tego Kościół, Polska i my.

Ostatnia część tego niezwykle wydarzenia miała charakter radosny i... niezwykle ludowy. Najpierw smaczny poczęstunek przygotowany przez miejscowe koła gospodyń wiejskich i rewelacyjne ciasta przygotowane przez parafianki parafii w Parznie, a następnie występ orkiestry dętej OSP z Magdalenowa, która uświetniała całą uroczystość. Publiczność świetnie bawiła się też przy muzyce góralskiej kapeli Beskid.

Organizatorem widowiska był Katolicki Klub im. Św. Wojciecha w Łodzi, wydawca miesięcznika „Aspekt Polski” we współpracy z parafią pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Parznie. Honorowy patronat objął Ks. Abp

Grzegorz Ryś Metropolita Łódzki oraz Renata Kaczmarekiewicz Wójt Gminy Kluki. Impreza została dofinansowana przez Narodowe Centrum Kultury w ramach programu Etno-Polska. Autorem scenariusza był redaktor naczelny miesięcznika „Aspekt Polski”, Mirosław Orzechowski.

Widowisko było efektem pracy i zaangażowania dużej grupy osób. Bardzo dziękujemy wszystkim: dzieciom, młodzieży, gospodyniom z kół gospodyń wiejskich, orkiestrze pod dyrekcją Damiana Kraty, chórowi pod kierownictwem organisty Jakuba Darocha, aktorom z teatru „Cultus” ze Zduńskiej Woli, a nade wszystko mieszkańcom Parzna i innych wsi w parafii oraz w gminie Kluki za życzliwe przyjęcie i pomoc. To dzięki Wam widowisko mogło się odbyć i być wspaniałym przeżyciem. Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli w nim udział z bliskich i bardziej odległych miejsc. Dziękujemy Księdzu Proboszczowi Marcinowi Majdzie oraz Renacie Kaczmarekiewicz Wójtowi Gminy Kluki za wielkie zaangażowanie.

IWONA KLIMCZAK



Foto: Iwona Klimczak

Jest taki budynek przy Piotrkowskiej

Gdzieś tak pod koniec lat 50-tych XX wieku pojawiłem się po raz pierwszy w moim życiu w budynku przy Piotrkowskiej 137. To dawny pałac przemysłowca Juliusza Kindermanna, którego budowę ukończono w 1907 roku.

Piękna fasada frontowa. U góry wijąca się mozaika. Chyba jedyna przy tej głównej ulicy miasta. A może i jedyna w Łodzi. Prawie nikt nie wie, że w ogóle istnieje. W końcu jest zbyt wysoko dla tych, którzy wlepiają ślepia w witryny parterów. Gdy pytam znajomych, nikt nie wie, co ona przedstawia. No cóż, jesteśmy w Łodzi, mieście utkanym z iluzji i mitów. Nie wiedzieć o tak prostych sprawach, to po prostu zaleta i tyle. Wejdźmy zatem do środka i klatką schodową na pierwsze piętro. Wschodziłem po tych schodach nie mając jeszcze wieku potrzebnego, by pójść do szkoły. Wchodzę po nich do dzisiaj, gdyż w budynku tym mieści się Klub Nauczyciela. Różnorodna działalność trwająca od kilkudziesięciu, bo aż 65 lat ożywia ten budynek. To tutaj w listopadzie 1969 roku powstał Oddział Nauczycielski PTTK w Łodzi. Wkrótce liczył osiem kół. Matka moja, Janina z Grendziaków Szałowska, należała do tych, którzy już w pierwszym okresie, w pierwszych tygodniach istnienia Oddziału zapisali się do koła numer jeden. Ja zrobiłem to samo pięć lat później i do dzisiaj w ramach łódzkiego PTTK-u należę do tego koła. Trzy lata temu, w październikowe późne popołudnie 2016 r. wybrano mnie prezesem tego koła. Właśnie tej jesieni mija 50 lat od narodzin Oddziału Nauczycielskiego w Łodzi.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze powstało w 1950 r. z urzędniczego połączenia istniejących od 1873 r. w Galicji [Polskiego] Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego powołanego w 1906 roku w Kongresówce. Statut wielokrotnie zmieniano. Wedle najnowszego, uwzględniającego zmiany uchwalone 7 kwietnia 2018 r. przez Nadzwyczajny Zjazd PTTK, statut w Rozdziale II „Cele i środki działania” w p.1 określa, że „celem statutowym PTTK jest działalność w zakresie kultury fizycznej, kultury, oświaty i ochrony środowiska”. W p. 2 zaś wymienia aż 33 cele bardziej szczegółowe, z których wiele istnieje od samego początku istnienia obu towarzystw.

Zebranie założycielskie Oddziału, jak wspomniano, odbyło się 10 listopada 1969 roku w Klubie Nauczyciela. Ukonstytuowanie się pierwszego Zarządu Oddziału nastąpiło kilka tygodni później, 17 grudnia 1969 roku. Pierwszym prezesem został Antoni Binasiak, wiceprezesami – Krystyna Niewiarowska i Kazimierz Gabrych, a sekretarzami – Aleksandra Muszyńska i Danuta Szałowska. Członkami Zarządu Oddziału Nauczycielskiego byli: Teofil Katra, Krystyna Mirek, Tadeusz Romanowski, Wacław Krawczyk, Henryk Szubert, Jacek Ciesielski, Witold Czerlica, Barbara Jaster, Bronisław Szwalm i Stanisław Fonfara. Komisję Rewizyjną tworzyli: Tekla Stańczak, Jan Janicki, Janina Szumlewska oraz kol. Pucharuk i Surmańska, natomiast Sąd Koleżeński – Maria Szpakowska, Stefania Dymkowska, Stanisława Mazgajówna i Irena Łaskawska.

Wiele z tych osób, jak też innych założycieli Oddziału i szeregowych członków, poznałem osobiście. Tadeusz Romanowski,

geograf, krajoznawca, łódzki regionalista, przewodnik i nauczyciel w VI LO w Łodzi, był moim sąsiadem. Często przesiadywałem na ławce przed kamienicą, w której mieszkaliśmy. Czasami mi opowiadał o roku 1920 i o wrześniu 1939 roku. Brał udział w obu wojnach. W międzywojniu mieszkał m.in. we Lwowie i Kowlu. Napisał monografię powiatu kowelskiego i opracował mapę turystyczną tegoż powiatu. Współzałożyciel i do 1981 roku członek zarządu Oddziału Nauczycielskiego. Zmarł 31 maja 1984 roku, w 86. roku życia, został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Częstochowie, w której urodził się 13 stycznia 1899 roku.



Basia Wacek od mego wczesnego dzieciństwa była mi znana z opowieści mojej Matki. Była jedną z uczestniczek feralnego obozu harcerskiego z drużyny Małej Piętnastki, istniejącej przy szkole przy ul. Narutowicza. Jedną z 17 osób, które uratowały się z tragicznego wypadku na jeziorze Gardno, w którym zginęło 25 osób, w tym 22 harcerki z tejże drużyny. Już jako nauczycielka geografii angażowała się przez lata w różne formy turystyki i współpracy z młodzieżą. Była inicjatorką, i wraz z Danutą Szałowską, organizatorką dorocznych rajdów pieszych im. Krystyny Niewiarowskiej dla młodzieży szkolnej. W jednym z takich rajdów na trasie Płyćwia – Nowaki – Łaski Święte – Rezerwat „Bukowiec” – Lipce Reymontowskie uczestniczyłem 16 marca 1985 wraz z moimi uczniami ze SKKT przy SP 54 w Łodzi. Rajdy te cieszyły się dużą popularnością. Przy ich organizacji udzielali się nauczyciele przewodnicy turystyczni Edward Paszke i Jerzy Miecznikowski. Z czasem, bo czasy się zmieniały, zabrały one charakter młodzieżowy i przekształciły się w wycieczki piesze dla członków Oddziału Nauczycielskiego. Organizacją tych wycieczek zajmuje się do dzisiaj Zosia Szałowska wraz z grupą koleżanek. Każdego

roku Oddział organizuje 10 takich wycieczek w okolicach Łodzi, ale czasami jedziemy autobusem lub PKP także nieco dalej, czego przykładem może być odbyta w zeszłym roku piesza wycieczka po Sieradzu. Barbara Wacek-Kozińska była też jedną z organizatorów „Rajdów Jurajskich” dla młodzieży szkolnej. Inicjatorem był Jacek Ciesielski, zaś grupy rajdowe prowadzone były przez starszą młodzież. Odbyło się kilkanaście takich rajdów, głównie po północnej części Jury, z czasem pojawiły się nawet wiosenne i jesienne wersje tego rajdu. W turystyce pieszej mocno udzielała się Tekla Stańczak. Należy wspomnieć o Janinie Janiak i Józefie Duczmańskiej, które wraz z Basią Wacek i Jackiem Ciesielskim prowadziły zajęcia dla organizatorów turystyki PTTK. Kurs taki ukończyłem w 1985 r. Chciałem wspomnieć jeszcze jedną osobę, która była członkiem

Te dłuższe pozwalały dojechać, aż po współczesne granice państwa polskiego. Zdarzało się, że pieszo przekraczaliśmy te granice, jak to było w roku 2017, by zwiedzać park i pałac w Mużakowie, czy też urokliwą starówkę Zgorzelca.

W trakcie licznych wycieczek docieraliśmy do małych miejscowości na obrzeżach współczesnej Polski. Tylko dzięki tym wyjazdom byłem w Kodniu, Janowie Podlaskim, Radrużu, czy też w jedynej istniejącej cerkwi neounickiej w Polsce na Podlasiu i w wiosce na Mazurach, w której kiedyś mieszkali starowiercy.

Ważne były wyjazdy – Kraków grudzień 1979, by obejrzeć w nowym gmachu Muzeum Narodowego wielką wystawę czasową „Polaków portret własny”, czy też do Wrocławia w lutym 1987, by podziwiać „Pano-ramę Racławicką” a wieczorem dodatkowo delektować się artystycznie w teatrze na sztuce „Sztukmistrz z Lublina”.

Łódź odgrywa od dawna znaczące miejsce na mapie PTTK. To tutaj przy Zarządzie Wojewódzkim istnieje Centrum Fotografii Krajoznawczej, w Łodzi jest też wydawany periodyk krajoznawczy „Wędrownik”, uchodzący za najlepszy periodyk w tej tematyce w całej Polsce. Niedawno odbył się w Łodzi regionalny sejmik krajoznawczy, zaś we wrześniu 2020 roku VI Kongres Krajoznawczy zaplanowano właśnie w Łodzi.

Oddział Nauczycielski w Łodzi, najstarszy taki oddział w całej Polsce, w roku swego 50-lecia liczy ok. 180 członków w dwu istniejących kołach. Każdego roku odbywają się 2-3, czasami nawet 4 wycieczki autokarowe, 10 wycieczek pieszych, ostatnio wycieczki po mieście śladami detali architektonicznych, realizowany jest cykl „Smaki świata”, a w jego ramach comiesięczne spotkanie w kolejnej restauracji oferującej zagraniczne menu. Każdego roku w siedzibie Oddziału, w Klubie Nauczyciela, odbywa się do 20 prelekcji krajoznawczych i turystycznych prezentowanych głównie przez członków oddziału. W tym roku gościliśmy podróżnika, pilota wycieczek i przewodnika po krajach Ameryki Łacińskiej i basenie Morza Śródziemnego, autora 21 książek – Jana Gacia, który opowiadał o swoich podróżach i prezentował materiał zdjęciowy do swojej ostatniej pozycji książkowej „Polsko Ty moja. Od Tatr wysokich do wydm Bałtyku”. Nie ukrywam, że marzy mi się pięciodniowa wycieczka w roku 2020 – z dwoma noclegami w Grodnie – aby w stulecie Bitwy Warszawskiej i Bitwy Niemeńskiej poznać wybrane miejsca, związane z walką o naszą niepodległość a położone od Warszawy, aż po Grodno.

Nauczyciele, czynni i emerytowani, zainteresowani udziałem w pracach i programie Oddziału, a chcący zapisać się do PTTK, mogą dowiedzieć się więcej o bieżących planach w czasie cotygodniowych dyżurów środowiskowych w godzinach od 15 do 16. Obchody 50-lecia Oddziału Nauczycielskiego będą miały miejsce w środę 13 listopada w Klubie Nauczyciela.

Z obchodami będzie powiązana moja autorska wystawa fotograficzna „Podróże krajoznawcze po współczesnej i dawnej Rzeczypospolitej”. Wernisaż wystawy – jako imprezy towarzyszącej obchodom – będzie miał miejsce 13 listopada o godzinie 18. Wystawa będzie czynna przez dwa tygodnie.

Śmierć Zachodu (cz. 3)

Migracja

Samuel Huntington, autor „Zderzenia cywilizacji”, nazywa migrację nadrzędną kwestią naszych czasów. Rocznie 1,6 miliona osób aresztowanych jest podczas próby przekraczania granicy USA. Głównie to imigracja meksykańska, która jest wyjątkowym wyzwaniem dla kulturowej integralności, tożsamości narodowej i dla przyszłości jako narodu. Pomimo głosów na rzecz ograniczenia migracji (72% Amerykanów) elity rządzące lekceważą je. Huntington ostrzegł: *Jeśli asymilacja [migrantów] nie powiedzie się, USA staną się krajem głęboko podzielonym, noszącym w sobie zalążki konfliktów wewnętrznych oraz widma rozpadu, które się z tym wiążą*. Meksykanie przebywający w Kalifornii chętnie się, że stan ten będzie Państwem Meksykańskim. Podczas gdy rejestracja nie-latynoskich białych spadła w Kalifornii o 100 tys., w tym samym czasie zarejestrowano milion Latynosów. Pierwszy raz od ustanowienia stanu, biali są tam mniejszością. Zachodnie kraje już rozpadają się z powodów etnicznych i kulturowych: nad Hiszpanią, Francją, Włochami, czy Kanadą wisi takie zagrożenie. Innym skutkiem migracji jest radykalne obniżenie poziomu bezpieczeństwa. Dane z państw, które przyjęły dużą ilość imigrantów, pokazują nadproporcjonalny wzrost przestępstw przez nich popełnionych. W miastach wzrasta ilość tzw. „stref no-go”, gdzie nawet policja rzadko odważa się pojawiać i faktycznie nie obowiązuje prawo danego państwa.

Ale Huntington pomylił się – tak twierdzi James Kurt – co do podmiotów tego „zderzenia”. Nastąpi ono nie pomiędzy cywilizacją Zachodu i Resztą, lecz pomiędzy Zachodem i Post-Zachodem, wewnątrz samego Zachodu. Nie widział jeszcze skali degrengolady Zachodu spowodowanej rewolucją kulturową.

Równość

Dla rewolucji kulturowej historia Zachodu jest katalogiem zbrodni – niewolnictwa, ludobójstwa, kolonializmu, imperializmu, okrucieństwa, masakr – popełnionych przez narody uznające się za chrześcijańskie. Zostały one – według niej – popełnione dlatego, że narody Zachodu wierzyły, że ich cywilizacja i kultura przewyższają inne i mają prawo narzucać swe zasady „niższym” cywilizacjom. Rewolucja opętana jest ideą równości, co swoimi korzeniami sięga rewolucji francuskiej. Wykorzenienie idei, że są wyższe cywilizacje i kultury jest więc jej pierwszym zadaniem rewolucji. W nowej rzeczywistości żadna religia ani kultura nie jest wyższa od innych. Jest to idea utopijna, absurdalna i w rezultacie rujnująca. Hierarchie są równie naturalne, co niezbędne. Tak państwa, jak i wojska, jak i korporacje, są zarządzane przez wybrane jednostki. Ludzie przecież różnią się rozumem, wiedzą, umiejętnościami, walorami moralnymi. Jak pokazuje historia, ludy i cywilizacje nie są sobie równe. Niektóre często osiągają wielkość, inne nigdy. Żadne style życia, żadne religie, żadne idee nie są równe.

Czy wszystkie kultury stworzyły równie wspaniałe dzieła poezji, prozy, malarstwa, rzeźby, muzyki i architektury, jak cywilizacja zachodnia?

Suwerenność

Buchanan zauważa, że podczas gdy ludzie ponownie skłonni są okazywać lojalność wobec krajów, z których się wywodzą, ponadna-

rodowe elity ciągną nas w przeciwnym kierunku. Obecnie otwarcie głoszą one ostateczny upadek narodowej suwerenności na rzecz rządu ogólnoswiatowego. „Manifest Humanistyczny” z 1973 r. był proroczy. Oznajmiał on, że Amerykanie muszą wykraczać poza granice narodowej suwerenności i kroczyć w kierunku zbudowania światowej wspólnoty. Czekamy na porządek światowy oparty na międzynarodowym rządzie federalnym.

Gdy na Zachodzie umiera chrześcijaństwo, stoją już fundamenty i parter rządu światowego z ONZ jako parlamentem, Radą Bezpieczeństwa (po zniesieniu weta) jako izbą wyższą, Zgromadzeniem Generalnym jego izbą niższą. Międzynarodowy Sąd Karny, Światowy Sąd i Światowa Organizacja Handlu będą stanowić jego sądownictwo, MFW jego Rezerwę Federalną. Władze UE i wiodących państw członkowskich zmierzają ku stworzeniu superpaństwa europejskiego, zgodnie z proroczym Manifestem z Ventotene, opracowanym w 1944 r. przez komunistę włoskiego Altiero Spinelli’ego. Robią to systematycznie, niespiesznie, lecz konsekwentnie. Czy narody europejskie chcą żyć jako oddzielne narody? Czy mają wolę trwać i być takimi, jakie są? Czy może są już znuzone niepodległością? Czy wolałyby narodową eutanazję wewnątrz socjalistycznego superpaństwa i życie w stałej zależności od brukselskiej biurokracji?

Libertarianizm

Doktryna libertarianizmu sprawuje rząd nie tylko dusz, ale i realną władzę nad strukturami Zachodu. Według niej wolność osobista jest najwyższą wartością w polityce, życiu społecznym, kulturze. Górą nad prawdą. Głosi się, że Zachód winien pogodzić się z istnieniem przeciwnych prądów i opinii, i tak zorganizować społeczeństwo, aby mogli w nim znaleźć miejsce wyznawcy każdej doktryny, byle tylko zaakceptowali najświętszą zasadę tolerancji – wyrzeczenia się jakiegokolwiek nadrzędnej prawdy o świecie, np. tej o istnieniu Boga Stwórcy. W systemie libertariańskim nie ma tolerancji dla wrogów tolerancji, przy czym w praktyce o tym, kto jest wrogiem tolerancji, decydują ci, którzy mają władzę i pieniądze. W libertariańskiej utopii rzecznicy wolności chcieliby być wszystkim po trochu, np. i homo-, i heteroseksualistą, a nawet i mężczyzną rano, i kobietą wieczorem, lub odwrotnie. Nie tylko symbolicznym rzecznikiem tej ideologii jest amerykański miliarder George Soros, którego oferta obejmuje m.in. „zdrowie reprodukcyjne” w postaci mordowania milionów nienarodzonych dzieci, redukcję populacji do 1 mld ludzi, inflację głupoty i wulgarności w mediach i kulturze, które wszystkie razem zmierzają do stworzenia nowej cywilizacji i nowego człowieka. Główne nurty filozoficzne ostatniego stulecia obaliły najpierw Boży Absolut, a potem także rozum. Współczesna walka z rozumem wyraża się w instynktownym powtarzaniu Piłatowego pytania oraz w bardzo nerwowych reakcjach na próby podtrzymywania poglądu, że istnieje prawda absolutna i że obowiązkiem jest jej dociekanie.

Zmiany klimatu

Szokującym objawem kłęski rozumu, która ogarnęła elity naukowe i polityczne, jest twierdzenie, że zmiany klimatu są spowodowane przez człowieka. Jeszcze kilkanaście lat temu nazywano je globalnym ociepleniem, ale



gdy okazało się, że przez ostatnią dekadę średnia temperatura nie tylko nie rosła, lecz nawet spadała, nadano im obecną niewiele mówiącą nazwę. Ignorowano głosy tych naukowców, którzy kwestionowali fakt antropogenicznego pochodzenia zmian klimatu, choćby wskazując na banalny fakt likwidacji w 1990 r. przez NASA stacji pomiaru temperatury położonych w najzimniejszych miejscach kuli ziemskiej, co automatycznie podniosło średnią pomiarów, ale – uwaga! – jedynie o 0,7%, co przy błędzie pomiaru rzędu 1 st. C stawia pod znakiem zapytania samo zjawisko. Pozbawiano ich możliwości prowadzenia badań, poddawano ostracyzmowi.

Lekceważy się metodologiczną poprawność badań i wnioskowania. Nieubłaganym palcem wskazano wroga ludzkości – demona CO₂, którego redukcja ma przynieść zbawienie. Czysta ideologia!

Ale – o zgrozo – w oparciu o nią, ONZ, UE i przywódcy świata, niczym stado baranów, zdecydowali o redukowaniu CO₂, co już pociąga za sobą drastyczny wzrost kosztów energii, a którym wkrótce będą towarzyszyły głębokie skutki społeczne, związane np. z dekarbonizacją.

Masy

Przeciętny obywatel kraju zachodniego przychylił się do teorii, że prawda jest niejednoznaczna, wyznaje osobliwe przekonania, jak celnie opisał Leszek Kołakowski: historyzm (dziś to prawda, a jutro coś innego), pozytywizm (nie dociekaj przyczyn czegoś, ani tego, co jest dobre albo złe), postmodernizm (wszystko wolno), relatywizm (może być tak, a może być owak), dekonstrukcjonizm (co by się nie mówiło, to i tak nic nie znaczy). Ta charakterystyka odnosi się szczególnie do momentu pojawienia się masy na scenie nowożytnych dziejów. Zdefiniował to zjawisko i poddał drugą ocenę za udział w destrukcji cywilizacji zachodniej, José Ortega y Gasset, uznając za najważniejszy fakt współczesnego życia politycznego w Europie. Masa – pisał – to zbiór osób niewyróżniających się niczym szczególnym, niestawiających sobie samym żadnych specjalnych wymagań – to ludzie przeciętni. Cechą charakterystyczną naszych czasów jest panowanie masy, nawet w grupach o elitarnych dotychczas tradycjach. Europa przeżywa przez to najcięższy kryzys, jaki może spotkać społeczeństwo, naród i kulturę – znany w historii jako bunt mas. Widoczny jest stały wzrost znaczenia pseudointelektualistów, niedouczonej, niebędącej w stanie osiągnąć należytych kwalifikacji. W dzisiaj panującym na Zachodzie systemie demokracji, masy działają bezpośrednio, nie zważając na normy prawne, za pomocą nacisku fizycznego i materialnego, narzucając wszystkim swoje aspiracje i upodo-

bania. Masa miażdży na swojej drodze wszystko to, co jest inne, indywidualne, szczególne i wybrane. Taka właśnie jest straszliwa prawda o naszych czasach. To zjawisko jeszcze nigdy, przez całe wieki rozwoju naszej cywilizacji, nie miało miejsca. Postawy mas, często bardzo prymitywne, są kształtowane głównie przez media, które stały się narzędziami komunikacji w rękach rewolucji kulturowej, a wrogiem stał się obrońca takich pojęć jak prawda czy dobro.

Refleksje końcowe

Czy śmierć Zachodu jest nieunikniona, czy jest tylko przepowiednią? Autorzy przywołani na początku nie mają wątpliwości – to opis stanu faktycznego. Przez stulecia cywilizacja zachodnia opierała się na porządku moralnym wynikającym z monoteizmu etycznego. W centrum tego porządku była wiara w Boga i uznanie świętości życia ludzkiego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Od końca średniowiecza kolejne pokolenia myślicieli i artystów stopniowo podważały ten porządek. Wiek XX jest okresem dekadencji kulturowej i moralnej. Wpływowe autorytety kwestionują pojęcia dobra i zła. Zwolennicy indyferentyzmu moralnego nie chcą przyjąć do wiadomości, że istnieje ścisły związek między ich propagandą amoralności oraz nienawiścią i zbrodnią. Ameryka i Zachód stoją przed czterema wyraźnymi niebezpieczeństwami. Pierwszym jest wymierająca populacja. Drugim jest masowa migracja ludzi różnych kolorów skóry, wyznań i kultur, zmieniających charakter Zachodu na zawsze. Trzecim – dojście do wpływów zapewniających dominację antyzachodniej kultury na samym Zachodzie; kultury głęboko wrogiej wobec jego religii, tradycji, moralności, kultury, która już oddzieliła się od Zachodu. Czwartym jest rozpad narodów i niemoc elit rządzących wobec rządu światowego, którego powstanie pociągnie za sobą koniec narodów. Antyzachodnia rewolucja popiera transfer władzy i suwerenności od narodów, które według niej muszą zginąć, do nowych globalnych instytucji zarządzających.

Zachodowi brakuje chęci i woli pozostania pełną życia, oddzielną, wyjątkową cywilizacją. A wreszcie, jeśli Bóg umarł, logika prowadzi nas do wniosku, że chrześcijaństwo jest oszustwem zapewniającym władzę klasie kapłanów i należy szybko wyrwać je z korzeniami za stulecia zwodzenia i zbrodni przeciwko postępowi i ludzkiej godności. Gdy już obalimy chrześcijaństwo, będziemy wreszcie mogli swobodnie podążać za nauką i rozumem, i stworzyć najlepszy ze światów na Ziemi.

JERZY NAGÓRSKI

koniec

Refleksje nad ... (2)

Nad tym co było i minęło, a co jest teraz obecnie. Czasem warto porównać i zastanowić się nad zmianami.

Refleksja druga

W pewnym okresie życia chętnie wraca się wspomnieniami do przeszłości i nawet pewne fakty się idealizuje. W tym przypadku sięgam pamięcią do moich czasów akademickich i przypominam sobie swych dawnych profesorów, którzy odznaczeni się (czasy powojenne) dużą fachowością i dydaktycznością z dobrą dykcją i prezentacją prowadzonych wykładów, a ponadto przeważnie życzliwym sposobem odnoszenia się do studentów i współpracowników. Niestety ich okres trwania w uczelni był zazwyczaj dość krótki, bo władza ludowa szybko się ich pozbywała.

Ten idealny obraz ówczesnej profesury zakłóca mi niestety fakt ich życia prywatnego, które nieraz odbiegało od idealnego standardu, a było spowodowane poddaniem się urokowi i wpływowi erosa. Można by to było przyjąć jako zjawisko normalne, gdyby nie to, że skutki były często moralnie nie do zaakceptowania. Osoby te były obdarowane wysokim intelektem, a więc powinny wiedzieć, że nieobyczajne posunięcia mają skutki krzywdzące drogie im kiedyś osoby, a tak czynić nie należy.

I tak sobie myślę, że ten brak współpracy między intelektem a wolą źle się odbija na obliczu naszej elity, także współcześnie. Przy nominacjach na stanowiska (różnego typu) bierze się pod uwagę wyłącznie zasługi fachowe kandydata, a zupełnie pomija obraz etyczny, ideowy (chętnie uwzględnia się tylko postawę ideologiczną, polityczną), co ma skutki społeczne, ponieważ sposób życia i postępowania danego człowieka są nieraz bardzo przykre w kontaktach z wieloma petentami.

Ten jeden uboczny fakt – życie płciowe – ma ogromne reperkusje społeczne, trudne do zlekceważenia. A zatem nie może nam być obojętne, jakie żądania jakaś grupa wysuwa wobec społeczeństwa lub prawa i chce je wprowadzić w życie. Jeśli zlekceważy się ten aspekt i nie będzie od razu reagować, to po jakimś czasie może być już za późno.

Od czasu do czasu nawet popularne media biją na alarm z powodu rozlewającej się fali rozwodów. To jest bardzo poważna sprawa. Z wielkim bólem nieraz czytam w jakiejś gazecie, że ten czy ów po kilkukrotnym małżeństwie (państwo dało mu taką możliwość) zastawił po tych wyczynach tródkę dzieci, którą teraz nie wiadomo, kto się opiekuje. Czy tak może być w dobrze funkcjonującym społeczeństwie i państwie? Proszę się zastanowić.

Zdaję sobie sprawę, że jako żyjące stworzenia jesteśmy pod przemożnym wpływem praw przyrody i hormonów, ale na szczęście nie musimy bezwzględnie ulegać potrzebom dolnej części ciała, bo mamy także taki organ jak mózg i działający w nim rozum, który pomaga nam zachowywać się szlachetnie, tak by w pamięci istniejących po nas pozostawać tylko jako dobrzy ludzie bez skazy pewnych słabości. Życie ma wiele pięknych aspektów i to przynoszących dużo radości (np. służenie lub pomoc drugiemu człowiekowi) i przyjemności. Kierowanie się w życiu głównie pożądliwością (także niecielesną) prowadzi do wielu nieszczęść osobistych, rodzinnych i społecznych, a tego należy bezwzględnie unikać.

Refleksja Trzecia

Otrzymałem od znajomej osoby ciekawą

pocztę. Były to zapiski zatroskanej mamy, która opisywała dzieje swego ukochanego, bardzo zdolnego technicznie syna, który niemal niepostrzeżenie został wciągnięty w tzw. „złe towarzystwo” (jak to się kiedyś mówiło) i włączony w praktyki homoseksualne. Początkowo wydawało się rodzicom, że jest zachęcony do zainteresowania się pozaszkolnymi zajęciami technicznymi (które go ciekawiły) i poświęcał im bardzo dużo czasu. Okazało się, że była to tylko pozorująca przynęta, a celem tych spotkań było wciągnięcie go w kręgi homoseksualne, co doprowadziło do zaniedbania obowiązków szkolnych i pozaszkolnych tak dalece, że właściwie stał się osobą społecznie bezwartościową i „czarną owcą” rodziny.

W łódzkiej gazecie z 8 października (nr 235) opisano przypadek, gdy rodzice wysłali na korepetycje swych dwóch małych do znanego w tej miejscowości pedagoga i którzy byli, jak się teraz okazuje, wykorzystywani przez niego seksualnie.

Tego rodzaju przypadki (chyba wcale nierzadkie) skłaniają do zastanowienia się, czy rodzice w dostatecznym stopniu interesują się czasem pozaszkolnym swoich pociech. Na ogół mamy zaufanie do swych dzieci, jak również osób, którym one zostały powierzone, ale okazuje się, że niestety czuwanie nawet nad niby już dorosłymi latoroślami jest nie tylko wskazane, ale nawet konieczne, aby uniknąć bardzo przykrych niekiedy następstw.

Jestem przekonany (choć być może się mylę), że zainteresowania seksualne, a tym bardziej homoseksualne, są inspirowane przez niewłaściwe otoczenie, które niejednokrotnie wykorzystuje naturalne czynniki biologiczne, ukierunkowując je w niewłaściwym kierunku, z dużą szkodą dla późniejszego życia młodego człowieka.

Wniosek chyba jest jeden, że rodzice/opiekunowie powinni bezwzględnie korzystać z przysługującego im prawa i interesować się przebiegiem kształcenia i wychowania dzieci, które mają pod opieką. Czasem spotyka się to z okazaniem im najpierw kpiny, a gdy to nie pomaga, to nawet równego rodzaju szykan. Trzeba się z tym liczyć. Ale to nie jest groźne.

Refleksja Czwarta

Czy częściowa prawda (tak zwana półprawda) to już prawda, czy raczej manipulacja?

W ostatnich dniach wiele razy dziennie nadawano w mediach komunikat, że znany polityk obwieścił, że ktoś wykupił lekarstwo za ponad dwa tysiące złotych, gdy tymczasem jest ono refundowane i mógł wydać tylko ok. 7 zł, a to wszystko przez to, że niedobrzy rządzący nieskutecznie odpowiednie zarządzenie wprowadzili w życie. Rozpatrując to wydarzenie fragmentami, nic nie można temu zarzucić, bo prawdą było to, że ktoś wydał sporą sumę pieniędzy na lekarstwo (potwierdziła to farmaceutka) i prawdą było, że lekarstwo może być refundowane, to znaczy kupione z ogromną zniżką, ale... No właśnie, ale cała rzecz w pewnym początkowym pozornie niby nic nieznaczącym niedomówieniu. Otóż okazało się, że lekarstwo może być refundowane tylko w pewnym ograniczonym czasie po zabiegu, jako konieczne. Jeżeli jednak ktoś uzna (w tym lekarz), że



dobrze będzie dla chorego użycie tego lekarstwa w okresie także późniejszym niż mówi o tym zarządzenie, to może to uczynić, kupując je z własną odpłatnością.

Chyba niemal wszystkie media ostatnio obwieszczały, że niepełnosprawni otrzymają 500 zł dodatku, czyli będzie dla nich tzw. 500+ (plus: szeroki zasięg). Rzeczywiście niepełnosprawni taki dodatek dostaną i to jest prawda, jeżeli się dopowie, że tylko niektórzy, tzn. pod określonymi warunkami. Już w okresie wcześniejszym dość głośno zapowiadano to „szczęśliwe” wydarzenie. Ja przyjąłem je z dużą dozą nieufności, brałem bowiem pod uwagę fakt, że niepełnosprawni nie są dużą grupą wyborców skłonnych bez wahania do oddania głosu na ugrupowanie, które rzekomo stara się ulżyć ich doli i czekałem na bliższe wyjaśnienia, które niestety są podawane nie w nagłówkach pism, ale w tekście zarządzeń, w które dopiero trzeba się wczytywać. Okazuje się, że ograniczenia są nie tylko limitowane (ograniczone) wysokością otrzymywanych dotychczas świadczeń, ale nawet jeśli się posiada w orzeczeniu stwierdzenie, że nie ma możliwości samodzielnej egzystencji (wymaga stałej lub długotrwałej opieki innej osoby) to i tak można dodatku nie otrzymać, bo lekarz ZUS-u może takiej diagnozy nie uznać. Jest to wyjątkowo brutalne (nietaktowne) potraktowanie nie tylko osób niepełnosprawnych, ale też lekarzy orzeczników powołanych do orzekania o takich sprawach w specjalnych zespołach miejskich. Rozumiem, że ZUS jest instytucją placącą, więc w miarę możliwości stara się uniknąć płacenia tam, gdzie to tylko możliwe, ale wszystko ma swoje granice przyzwyczajenia i jakiegoś społecznego zrozumienia. Z jednej strony na każde dziecko można otrzymać dodatek pięćsetzłotowy, choćby się było milionerem, a osoba, która utraciła swoje zdrowie pracując (najczęściej) przez wiele lat dla kraju i tego społeczeństwa, nie może doczekać się odpowiedniej rekompensaty.

Już dość dawno temu zwracałem się do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z wnioskiem rozważenia dodatku dla osób po 90. roku życia, bo są zwykle niesprawni, nawet jeśli to urzędowo nie zostało stwierdzone. Po długim czasie wyczekiwania otrzymałem wymijającą odpowiedź (pisano nie na temat), a przecież te osoby, nawet jeśli nie posiadają formalnego orzeczenia niesprawności (najczęściej dlatego, że nie miał kto o to zadbać, a sami nie mieli siły), to praktycznie, w ogromnej większości, są osobami wymagającymi opieki nie tylko ze względów humanitarnych, ale także społecznych, bo kiedyś pracowali (na ogół) dla swego kraju, a ten się teraz do nich „tyłem” odwraca.

Bardzo często otrzymuje się propozycje (np. przez internet, telefon) otrzymania czegoś „bezpłatnie”. Lepiej od razu takie wiadomości skasować i do nich nie zaglądać, bo są zwykłym naciąganiem. Te niby darmowe okazje, gdy się bliżej im przyjrzeć, są zwykłymi chwytami reklamowymi pewnych propozycji zakupu jakiegoś produktu, do którego (po jego zakupie) może być dołączony jakiś dodatkowy darmowy, często niewiele wart produkt, który najczęściej nie rekompensuje niepożądanego oferowanego zakupu.

Przytoczone tu przypadki chyba mieszczą się w tym, co zwykle nazywa się manipulacją. Na temat manipulacji pisał obszernie już dość dawno temu ks. bp dr Adam Lepa (*Świat manipulacji*, Częstochowa 1995, Biblioteka Niedzieli). Na stronie 23 tej książki, naukowo i sumiennie opracowanej, znajdujemy następującą definicję: *Manipulacja jest to celowe i skryte działanie, przez które narzuca się jednostce lub grupie ludzi fałszywy obraz pewnej rzeczywistości. Ten zniekształcony obraz nie odnosi się do całej rzeczywistości, przekraczałoby to możliwości dysponentów i realizatorów manipulacji. Przedmiotem działań manipulatorskich staje się zawsze jakiś wycinek otaczającej człowieka rzeczywistości. Dlatego też w określeniu manipulacji należy mówić o „pewnej rzeczywistości”.*

Przytoczyłem tu zaledwie parę przykładów manipulacji. Zapewne każdy z nas mógłby podać wiele innych równie ciekawych, ale zarazem bulwersujących. Omówiłem te przypadki zwięźle i skrótowo, ale z myślą, że może te fakty zainspirują prawych prawników do szukania takich skutecznych rozwiązań prawnych, które pozwolą choćby trochę ułatwić życie rodakom.

Przytoczę tu jeszcze jeden ważny fragment z cytowanej pozycji ks. bp. dr. A. Lepy (s. 137): *Pewne formy manipulacji ulegają jednak ujawnieniu i stają się często przedmiotem wypowiedzi w ramach opinii publicznej* (tak było, na przykład, w sprawie zakupionego leku – dopisek TG). *W takich sytuacjach dysponenti manipulacji podejmują próby wy tłumaczenia swoich działań. Wskazują wtedy na cele i motywy, które mają w ich mniemaniu usprawiedliwić działalność manipulatorską. W rzeczywistości jednak są to jedynie pseudoargumenty, które faktycznie zmierzają do odwrócenia uwagi opinii publicznej od celów prawdziwych. Widać to wyraźnie na przykładzie manipulacji stosowanej w propagandzie antykościelnej.*

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Musimy ocalić naszą polską tożsamość chrześcijańską

– *LGBT to prawdziwie pogańska ideologia, która odrywa nas od prawdy o człowieku i wprowadza na tory, w których jako ludzie tracimy swoją tożsamość wyrastającą z samej naszej struktury biologicznej, określającej nas czy to jako kobiety, czy jako mężczyzn* – mówi w rozmowie z „*Naszym Dziennikiem*” abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski.

– Zło obecnie promowanych ideologii zostało już jasno nazwane przez św. Jana Pawła II. – mówi ks. Arcybiskup. – W książce „*Pamięć i tożsamość*” mówi on o dwóch ideologiach zła, właśnie tej brunatnej, nazistowskiej i tej czerwonej, bolszewickiej. Ale wskazuje też, że pojawia się trzecia ideologia zła, która chce przededefiniować to, czym jest małżeństwo i rodzina. Tą właśnie ideologią jest ideologia gender i LGBT, która chce, aby za małżeństwo uznawać także związki homoseksualne, domagając się jednocześnie, aby była możliwa adopcja przez nie dzieci. Podważa zatem całą prawdę o naturze człowieka.

Abp Marek Jędraszewski upomina, że dziś jako Naród bardzo musimy dbać o naszą pamięć, aby ocalić naszą własną polską tożsamość chrześcijańską: – Niedawno słuchałem opowieści o pewnym człowieku, wybitnym intelektualście, który zachorował na alzheimera. Nie pamiętał nic, nawet najbliższych sobie osób. Był dobry dla otoczenia, ale nie wiedział, kim jest. Nic też nie wiedział o osobach, które niegdyś podziwiał i szanował, nawet nie rozpoznawał ich na zdjęciach. W tym momencie uświadomiłem sobie, że podobnie dzieje się z narodem, który pozwoli odebrać sobie pamięć o swej przeszłości.

Hierarcha podkreśla, że ideologia LGBT pod płaszczykiem „tolerancji”, „równości” i „walki z przemocą” tak naprawdę „podważa wszystko, co na temat człowieka głosi chrześcijańska wiara”. Jak zauważa, podobne me-

tody stosowali ideolodzy nazizmu i bolszewizmu, dla których „pierwszym przeciwnikiem był zawsze Kościół i głoszona przez niego Ewangelia i moralność”. – Ich walka z chrześcijaństwem zawsze odbywała się w połączeniu z określonym językiem. Używanym pojęciom nadawano zupełnie nową treść, wprowadzając zamęt i poprzez kłamliwe słowa zabijając w ludziach ducha prawdy – wskazuje.

– Różnica jest taka, że obecnie ideolodzy mają do dyspozycji bardziej perfidne środki, dzięki którym mogą mieć ogromny wpływ na ludzi. (...) Niestety, jesteśmy dziś zdominowani przez media, które próbują nam wtłoczyć pewne schematy myślenia. Na skutek tego nie pozwalają nam nie tylko samodzielnie myśleć, ale w swoim kłamliwym przekazie bardzo często odciągają nad od prawdy. Dlatego tak skutecznie pod różnymi hasłami ukrywana jest ideologia LGBT – zauważa Ks. Abp Jędraszewski. – Rodowód tej ideologii jest pogański. Bóg, o którym czytamy w Biblii, to Bóg, który stworzył człowieka na swój obraz i na swoje podobieństwo jako kobietę i mężczyznę. Błogosławieństwo, jakim zostali przez Boga obdarzeni, to błogosławieństwo związane z potomstwem. Mają czynić sobie ziemię poddaną, mają mieć dzieci. Taki jest biblijny obraz człowieka – mężczyzny i kobiety, taki też jest obraz małżeństwa i rodziny. Ideologia LGBT odrzuca to wszystko w imię jakiejś nowej neopogańskiej wizji.



kiej wizji. Przez tzw. marsze równości urządzane w coraz to innym miejscu chce się przekonać Polaków, że jest to czymś normalnym.

Metropolita krakowski podkreśla, że w Polsce robi się wiele, aby „człowiek ukrywał przed innymi to, że wierzy w Boga”. – Pracowano nad tym w Polsce przez wiele lat w czasie komuny, a także w następnych latach w lewicowych i liberalnych mediach:

masz się wstydzić tego, że wierzysz, bo to jest wsteczne, niepostępowe, nieracjonalne. A jeżeli już chcesz i musisz wierzyć, to rób to prywatnie i się tym nie chwal, nie demonstruj tego, a przede wszystkim nie naruszaj dobrego samopoczucia ludzi, którzy są obok i mają inne niż ty poglądy. Tak wyglądają założenia tego typu polityki – tłumaczy.

Praca była dla niego misją

8 października dotarła o mnie wiadomość o śmierci Antoniego Galińskiego, który dwa miesiące wcześniej, po 50 latach pracy, odszedł ze stanowiska głównego specjalisty w łódzkim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej.

Pana Antoniego poznałem w 2008 r., gdy postanowiłem założyć w Zgierzu Klub im. Grota-Roweckiego. Był koordynatorem pracy tych klubów na terenie działania łódzkiego IPN. Ich celem była popularyzacja historii, szczególnie wśród młodego pokolenia. Od pierwszego spotkania był człowiekiem otwartym na współpracę. Szybko udało się więc zorganizować inauguracyjny wykład Klubu. Później spotykałem się z nim wielokrotnie przy okazji układania planów pracy Klubu na kolejne lata. Moje ambitne plany i zamierzenia były przyjmowane przez niego z aprobatą, zawsze służył swym notesem z numerami telefonów do niemal wszystkich polskich historyków – wykładowców i naukowców. Telefon od niego był często gwarancją, że prelegent zgodzi się przyjechać na wykład. Dzięki niemu udało się sprowadzić do Zgierza ówczesnego ministra Andrzeja Kunerta, który nie tylko wygłosił wykład w Klubie, ale spotkał się też z władzami miasta, efektem czego było zdobycie środków finan-

sowych na remont zgierskiego pomnika Straconych.

Antoni Galiński od 1994 r. był dyrektorem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi, która od 1995 r. przyjęła nazwę Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu. W latach 2001-2003 był zastępcą dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej, współpracując ściśle z prof. Witoldem Kuleszą, który kierował wówczas pionem prokuratorskim IPN. Był honorowym członkiem Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Związku Sybiraków oraz Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Antoni Galiński był również znanym regionalistą zasłużonym dla Płocka, Piotrkowa Trybunalskiego, Sieradza, Skierniewic, Wielunia, Wieruszowa i Złoczewa – ale przede wszystkim dla swojego rodzinnego Lututowa, o którym potrafił opowiadać godzinami, gdy spotykaliśmy się już po zakończeniu

mojej działalności w Klubie im. Grota-Roweckiego. Opowiadał o swojej młodości, o ojcu, który był ofiarą zbrodni stalinowskiej.

Rozumiał ideę dbałości o pamięć narodową realizowaną przez kolejne struktury odpowiedzialne za gromadzenie dokumentów, prowadzenie badań i postępowań prokuratorskich, edukację historyczną, upamiętnianie, a także poszukiwanie miejsc pochówku ofiar reżimów totalitarnych w tym ofiar Intelligenzaktion w Łodzi, czemu dał wyraz występując w filmie dokumentalnym o prezydencie Łodzi Aleksym Rzewskim.

Przez lata skupiał się na badaniu lat wojny i okupacji, a szczególnie zbrodni Wehrmachtu w Łódzkiem, niemieckich obozów, jak obóz dla dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi czy obozu na Radogoszczu.

Tego tematu dotyczyła nasza ostatnia rozmowa telefoniczna. Poprosiłem Pana Antoniego o wygłoszenie dla naszego Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha wykładu na temat obozu na Radogoszczu w związku z przypadającą w styczniu 2020 r. jego spalenia przez Niemców i oswobodzenia przez Armię Czerwoną, bo emerytura nie oznaczała dla niego końca aktywności. Niestety, nie usłyszymy już jego prelekcji...



12 października spoczął na cmentarzu w ukochanym rodzinnym Lututowie. Miał 74 lata.

– *Stawiał sobie zadania, które wykraczały poza jego służbowe obowiązki. Był wybitnym społecznikiem, którego cechy osobowości sprawiały, że zyskiwał zaufanie wszystkich, którym było dane zetknąć się z nim w ramach działalności Komisji. Wymagał wiele od osób, które obdarzył zaufaniem. Lecz najwięcej wymagał od samego siebie. Miał głębokie poczucie misji* – mówił podczas pogrzebu prof. Kulesza.

Pokój Jego duszy! Cześć Jego pamięci!

JACEK KLIMCZAK

Dlaczego katolicy nie wierzą w obecność Jezusa w Eucharystii?

Zachód przeżywa dramatyczny zanik wiary. Pustoszeją kościoły, a piękne i monumentalne świątynie bywają często sprzedawane na cele rekreacyjne. Porzucanie wiary, która zbudowała Europę ma rozmaite przyczyny. Racjonalizacja świata, zanik duchowości, gwałtowny rozwój techniki i wreszcie – bezpardonowa walka sił masonskich z Kościołem katolickim sprawia, że chrześcijaństwo przechodzi dramatyczną próbę.

Programy szkolne obliczone są na wychowanie do ateizmu, na kwestionowanie antropologicznego porządku świata. Szturm na legalizację związków homoseksualnych, seksualizacja dzieci i stawianie równości między dobrem i złem powoduje, że wierni porzucają Kościół. Najbardziej dotkliwy cios spada na Przenajświętszy Sakrament, skarb, który Zbawiciel zostawił nam dla zachowania świętej wiary. Obojętność na Eucharystię, albo świętokradcze przyjmowanie Pana Jezusa przez ludzi pozbawionych łaski uświęcającej niszczy cywilizację chrześcijańską. I to jest celem masonerii.

– Kościół musi powrócić do Eucharystii – uważa o. Nicolas Buttet, założyciel Wspólnoty Eucharistein – Eucharystia w rozmowie z Radiem Watykańskim. – Gdyby to zrobił, gdyby adoracja Najświętszego Sakramentu rzeczywiście stała się, jak chciał Jan Paweł II, sercem i życiem Kościoła, to spełniłoby się proroctwo Świętego Papieża co do przyszłości Kościoła, nie byłoby rzeczy niemożliwych.

Ten szwajcarski mnich właśnie dzięki spotkaniu z Eucharystią przeżył przed laty głębokie nawrócenie. Pod jego wpływem najpierw przez 5 lat żył jako pustelnik w małej grocie. Z czasem, kiedy zaczęło się wokół niego gromadzić grono młodych ludzi, założył wspólnotę, w której centrum znajduje się właśnie kult Najświętszego Sakramentu. Jej trzon stanowi 30 osób konsekrowanych. Rozmawiając z Radiem Watykańskim, ojciec Buttet odniósł się szokujących danych, które dwa miesiące temu wstrząsnęły Kościołem w Stanach Zjednoczonych. Okazało się, że jedna trzecia tamtejszych katolików nie wierzy w realną obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

– Myślę, że to nie jest w pierwszym rzędzie kwestia niewiedzy, lecz doświadczenia. Można bardzo dobrze poznać w sposób spekulatywny teologię Eucharystii i wszystko, co na przykład napisał na ten temat Tomasz z Akwinu. Ale ostatecznie tylko święci mogą nas nauczyć, czym jest Eucharystia – mówi Radiu Watykańskiemu o. Buttet. – To



dlatego na zakończenie Encykliki „Ecclesia de Eucharistia”, Jan Paweł II zachęca, byśmy uczyli się od świętych, którzy pokazują nam, czym jest prawdziwa pobożność eucharystyczna. I tego dziś brakuje. Bo potrzeba «zasmakować» w Eucharystii. A zamiłowanie do Eucharystii zaszczepiają w nas, ci któ-

rzy nią naprawdę żyją. Kiedy widzimy Teresę z Kalkuty przed Najświętszym Sakramentem, kiedy widzimy, jak Jan Paweł II sprawuje Eucharystię, to nagle rozumiemy, że dzieje się coś ważnego, i sami zaczynamy tego pragnąć.

O. Buttet podkreśla, że nie należy się bać, że przesadzimy z kultem Najświętszego Sakramentu, że stanie się on na przykład ważniejszy niż lektura Pisma Świętego. Jak uczy Sobór, Eucharystia jest rzeczywiście źródłem i szczytem.

– Choć Biblia jest przesłaniem Boga, Jego Słowem, to jednak nie jest Bogiem – mówi o. Buttet. – Eucharystia natomiast, to Bóg we własnej osobie. Czym innym jest słyszeć słowo, a czym innym jest spotkać osobę. Czym innym jest słuchać kogoś w radiu, a czym innym spotkać się z nim twarzą w twarz. Pewien młody podsunął mi kiedyś piękny obraz. Wyobraźcie sobie, mówił, dwoje narzeczonych, którzy rozmawiają ze sobą przez telefon. To oczywiście coś wspaniałego. Ich głos jest w stanie przekazać całą głębię uczucia, wzajemną czułość. Ale kiedy się spotykają, kiedy się obejmują, to jest to jeszcze coś innego. Tak też można zrozumieć różnicę między Słowem Bożym i Eucharystią. Eucharystia, to spotkanie dwóch ciał, dwóch serc, rzeczywiste, z Bogiem żywym.

TERESA SZEMERLUK

Rzym – wieczne miasto

Mimo upływu kilkunastu stuleci – ogromna bryła Koloseum imponuje rozmiarami rzeszom turystów z całego świata. Rzym jest wieczny. Sama nazwa „wieczny” sięga czasów zamierzchłych. Rzym narastał w ciągu trzech tysięcy lat. Przeróżne warstwy kulturowe nakładały się jedne na drugie. Wieki całe, Rzym najpierw republikański i cesarski, następnie papieski – był ośrodkiem dziejów sztuki. Każda wędrowka po Rzymie pobudza do myślenia i zadumy.

Przebywałam w Rzymie w 1981 r. prawie miesiąc. Był to gorący czas zwiedzania poszczególnych dzielnic, zabytków, muzeów, placów, kościołów. Mieszkałam z synem Jackiem w centrum miasta, blisko metra i bardzo blisko dworca. Zaplanowałam podróż dużo wcześniej i nie sądziłam, że w czasie naszego pobytu nasz Papież Jan Paweł II znajdzie się w klinice, a jedynie Jego głos będzie słyszalny na placu przed Bazyliką św. Piotra przez mikrofon.

Jednak Rzym był mi dany. Tu zamieszkałam. Z tego miejsca podróżowałam do Asyżu. Z tej podróży przywiozłam jedno z najpiękniejszych obrazów, zapisów, poruszeń serca; z Rzymu, Wenecji, Asyżu i Tiwoli. Włochy są bogactwem piękna sztuki i ten ładunek piękna mogłam oddać w obrazach, które zostaną jako zapis przeżyć, natchnień, myśli.

Amfiteatry przeznaczone były do oglądania walk gladiatorów i dzikich zwierząt. Były gmachami wielkich rozmiarów, zbudowanymi na planie kilkupiętrowych kolistych budynków. Pod areną mieściły się pomieszczenia dla dzikich zwierząt i urządzenia kanalizacyjne. Zachowany do dziś amfiteatr Flawiuszów Koloseum, mieścił 45 tysięcy widzów i był

budowlą złożoną z trzech pięter. Każda z kolumnadą w innym porządku.

Koloseum – ogromna budowla, zwana amfiteatrem Flawio, rozpoczęta została w 721 r. przez obu Flawiuszy: Wespazjana i Tytusa. Wielka elipsa o wymiarach dłuższej osi 186 m i krótszej 156 m, miała zewnętrzne obramowanie o wysokości 49 m podzielone na cztery piętra. Trzy pierwsze od dołu posiadały arkady przedzielone filarami z półkolumnami doryckimi, jońskimi i korynckimi. Ostatnie piętro, nieco wyższe niż pozostałe, stanowiło lity mur z otworami okiennymi. Widownia posiadała 50 tysięcy miejsc i zasłaniana była przed promieniami słońca, olbrzymim płóciennym dachem. Uroczystości otwarcia amfiteatru w 80 r. trwały 100 dni. Zginęły dziesiątki gladiatorów i padło pięć tysięcy dzikich zwierząt. Krwawe te widowiska były pasją Rzymian aż do 404 r., gdy rozkaz cesarza Honoriusza, poprzedzony bohaterską śmiercią na arenie mnicha Telemacha, położył kres okrutnym zmaganiom.

Odbływały się tu masowe spotkania ciężkozbrojnych z lekkozbrojnymi. Krew gladiatorów barwiła piasek areny lub wodę sztucznego jeziora. Tu brzmiał wyrok śmierci na po-



walonego przeciwnika, poparty skierowaniem kciuka wyciągniętej ręki w stronę ziemi. Koloseum, uszkodzone trzęsieniem ziemi w 467 r. i restaurowane, uległo poważnym uszkodzeniom podczas najazdu Normandów w 1084 r.

W 1118 r. stało się twierdzą rodziny Frangipani, którzy więzili w jego murach, papieża Gelazjusza II. Koloseum przeszło później na własność rodziny Annibaldich, którzy zbudowali w nim swój pałac. W latach 1350-1550 odbywały się tu widowiska pasyjne, lecz budowla ulegała coraz większym zniszczeniom, służąc jako kamieniołom dla wznoszonych budynków kościelnych i prywatnych. W 1348 r. trzęsienie ziemi zważyło wschodnią część zewnętrznego pierścienia, a w 1452 r. wywieziono z terenu amfiteatru 2523 wozy,

załadowane blokami trawertynu. Zbudowano z nich Palazzo Venezia S. Agostino i inne. W 1730 r. amfiteatr służył papieżowi jako prochownia. Eksplozja prochów zniszczyła stronę zachodnią. Dopiero w 1758 r. przypomniał sobie Benedykt XIV o dawnej legendzie papieża Grzegorza Wielkiego i uratował resztę budowli, poświęcając ją kultowi męczenników. Nieopodal znajduje się miejsce w którym stał niegdyś kolosalny posąg Nerona (stąd pewnie nazwa Koloseum). Naprzeciw traktu Via Sacra koło Łuku Konstantyna (wybudowany w 315 r.), zaznaczono miejsce fontanny Meta Sudans.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Pokochałem barok

Z Dariuszem CZEKALSKIM – trębaczem, animatorem muzycznym, rozmawia Janusz Janyst

– *Czy dobrze jest mieć w życiu pozazawodową pasję?*

Dariusz Czekalski: – Oczywiście. To szczególnie ważne, gdy wykonywana w danym momencie praca zawodowa nie zaspokaja wszystkich aspiracji, gdyż jej sens sprowadza się do zdobywania środków utrzymania. Jestem obecnie kierowcą autobusów MPK na trasach nocnych – nie twierdząc zresztą, że tej pracy nie lubię.

– *Ciekawe, jak narodziła się fascynacja trąbką i jak doszło u Pana do zdobycia wysokich umiejętności w grze na tym instrumencie?*

– W Zgierzu, gdzie mieszkam, uczyłem się u Mariusza Stopnickiego, znakomitego jazzmana, który należał do kilku prestiżowych formacji, jak Free Cooperation, Alex Band; przez dekadę był też cenionym trębaczem w orkiestrze Teatru Wielkiego w Łodzi. Miałem szczęście, że przez jakiś czas pracował równoległe jako pedagog w zgierskiej szkole muzycznej. Dopingował mnie do systematycznej pracy, co w muzyce jest podstawą.

– *Czy także teraz, przy absorbującej pracy zarobkowej, ćwiczy Pan na trąbce systematycznie?*

– Szczególnie w okresie przed koncertem staram się każdego dnia grać przynajmniej godzinę. Mieszkam w blokach, więc najchętniej – żeby nie zakłócać sąsiadom spokoju – robię to nie w domu, ale w udostępnionym mi np. przez jakąś instytucję pomieszczeniu. Swoistą formą ćwiczenia jest też granie na pogrzebach, co zdarza mi się często.

– *Pod względem repertuarowym nie poszedł Pan w ślady swojego pedagoga, pojawiły się inne, wyraziste preferencje.*

– Pokochałem muzyczny barok. W tamtej epoce trąbka była instrumentem mocno eksponowanym, a za szczególnie atrakcyjną dla słuchacza trzeba uznać grę w wysokich rejestrach. Cieszę się, że na koncertach miałem już okazję współwykonywać arie Scarlattiego na sopran, trąbkę i organy, uczestniczyłem w takim samym składzie w prezentacji *Kantaty 199. „Mein Herze schwimmt im Blut”* Bacha, grałem koncert solowy Torellego i wiele drobniejszych kompozycji. Niektóre występy zarejestrowałem i w niewielkim nakładzie wydałem na CD dla rodziny i znajomych.

– *Czy poza muzyką baroku ma Pan inne doświadczenia wykonawcze?*

– Pierwotnie związany byłem z łódzkimi orkiestrami dętymi, następnie z Orkiestrą Reprezentacyjną Pomorskiego Okręgu Wojskowego, dwa sezony pracowałem jako trębacz w Cyrku Warszawa, muzykowałem też w zespołach folkowych. Nadmienię, że do różnych celów używam różnych trąbek, mam ich kilka, m.in. trąbkę piccolo, wykorzystuję także na koncertach ciemniejszy od trąbek w brzmieniowej barwie flügelhorn.

– *Z kim związał się Pan dla interpretacji utworów barokowych?*

– Na początku przygotowywałem koncerty wspólnie z organistą kościoła pw. św. Katarzyny w Zgierzu, Grzegorzem Piątkowkim. Gdy poznałem sopranistkę Annę Szoszkiewicz a następnie świetnie improwizują-



– fot. J. Janyst

cego organistę Tomasza Mońko, zaproponowałem im stałą współpracę. Tak powstało Trio barokowe. Na pewien czas dołączyła do nas mezzosopranistka Marzena Konowska i wówczas występowaliśmy pod szyldem A Quattro.

– *Mówi się o Panu jako animatorze, organizatorze koncertów w kościołach. Gdzie konkretnie te koncerty się odbywały i czy zawierały wyłącznie program barokowy?*

– Występowaliśmy w Łodzi (m.in. w archikatedrze), także np. w Łęczycy, Tumie, Poddębicach, Osmolinie, Justynowie, Konstantynowie, Skierniewicach. Poza barokowymi dawaliśmy także koncerty Bożonarodzeniowe, obejmujące opracowania kolęd, jak również koncerty zawierające różne wersje *Ave Maria*. Barok jednak przeważał. Obecnie przygotowujemy Bachowską *Kantatę 51. „Jauchzet Gott in allen Landen”*. Chciałbym zagrać w przyszłości Koncert na trąbkę Albi-

noniego, a wspólnie z innym trębaczem *Koncert na dwie trąbki Vivaldiego*.

– *A zatem kolejne występy w planie?*

– Będę się starał je zorganizować, aczkolwiek jest to, niestety, coraz trudniejsze. Mało jest parafii zainteresowanych tego typu ofertą, nawet, jeśli nie oczekuje się od nich ponoszenia jakichkolwiek kosztów. To rodzi frustrację, bo chciałoby się grać jak najczęściej.

– *Frustrację jakoś Pan rozładowuje?*

– Od trzech lat wyjeżdżam na zgrupowania tzw. morsów. Uprawiam też biegi terenowe z przeszkodami oraz, od niedawna, triathlon, będący połączeniem trzech konkurencji – biegu, pływania i jazdy na rowerze. Pielęgnuję działkę, mam psa, a za zgodą żony, Doroty, hoduję w terrarium kameleony lamparcie i agamy błotne.

Odbudowa Notre Dame się opóźnia

Sześć miesięcy po pożarze, który nawiedził Notre-Dame w Paryżu wiadomo, że odbudowa katedry nie skończy się za pięć lat, jak przepowiadał prezydent Emmanuel Macron. Po opóźnieniach spowodowanych zanieczyszczeniem ołowiem, władze nie mają w kalendarzu konkretnej daty oddania do użytku świątyni.

Według ministra kultury Francka Riesterera, który sporządził sprawozdanie z postępu prac, „odbudowa Notre Dame w ciągu pięciu lat nie jest już celem władz, ale „ambicją”, bo wydłużyła się lista problemów, a wśród nich przede wszystkim pojawiło się ryzyko zanieczyszczenia ołowiem”.

Latem alarmujące wyniki badań sanitarnych sprawiły, że państwo nałożyło surowe środki ochrony na firmy pracujące na terenie katedry. – *To znacznie spowolniło, a nawet sparaliżowało odbudowę sprawiając, że musowo odejść od pierwotnego planu jej pięcioletniej rekonstrukcji* – powiedział ks. Benoist de Sinety, wikariusz generalny archidiecezji paryskiej, który będzie reprezentował Kościół katolicki w przyszłej instytucji publicznej odpowiedzialnej za kierowanie odbudową.

Kontrowersje wokół ołowiu rozpoczęły się 4 lipca, kiedy portal Mediapart ujawnił jego obecność wewnątrz i wokół katedry, od

400 do 700 razy większą od dopuszczalnych norm. Również Regionalna Agencja Zdrowia poinformowała 18 lipca o obecności „bardzo wysokiego” poziomu ołowiu, co doprowadziło do natychmiastowego rozpoczęcia jego usuwania i ostrych środków ochronnych dla pracowników. Wydaje się, że są one zbyt rygorystyczne. Tak twierdzą szefowie firm pracujących przy katedrze i diecezja paryska. Jeden z kierowników budowy skarżył się na antenie radia Europel, mówiąc, że „co tydzień wymyśla się jakąś nową zasadę”.

– *Co dwie godziny, robotnicy muszą przerywać prace na 45 minut* – mówi ks. Benoist de Sinety. Natomiast rektor katedry ks. Patrick Chauvet wskazuje, że *jest dużo biurokracji, a każde wejście i wyjście ludzi z placu budowy, musi być poprzedzone prysznicem, to wszystko trwa zbyt długo. Stracono dużo czasu na obecnym etapie zabezpieczania budowli* – ubolewa duchowny.

Duchowni są szczególnie zaniepokojeni demontażem rusztowania – tego, które otaczało iglicę w czasie pożaru – który przez sześć miesięcy nie posunął się do przodu. „Nie możemy iść za szybko, by nie popełnić błędów, ale nie możemy się spóźniać, jeśli chcemy, aby katedra wciąż stała” – podkreśla ks. Patrick Chauvet.

Rektor wskazuje, że rusztowanie znajduje się w niepewnej równowadze i że jego upadek może doprowadzić do częściowego zawalenia się trzech sklepień katedry. – *Gdy tylko dochodzi do silnego podmuchu wiatru, wywołuje to u wszystkich stres* – mówi. – *Gdyby doszło do takiej tragedii, nie można by było mówić o żadnym planowanym terminie odbudowy świątyni* – alarmuje ks. Chauvet.

Rekonstrukcja Notre Dame nie rozpocznie się przed latem 2020, ale architekt katedry, Philippe Villeneuve twierdzi, że „gdyby odbudowano ją taką jaką była przed pożarem, to pięć lat by wystarczyło na ukończenie prac”. – *Problem w tym, że Emmanuel Macron powiedział, iż życzyłby „znaku współczesnego jeżeli chodzi o iglicę katedry, co nie jest ideą jej odbudowy w dawnym stylu* – kontynuował w radiu RTL, Villeneuve.



– *Na razie nie wiemy w jakim stanie znajduje się sklepienie, ale jest pomysł otwarcia trzech lub czterech naw dla wiernych i turystów, gdy zostanie zakończona faza zabezpieczenia świątyni* – wyznaje ks. Gilles Drouin, który z ramienia diecezji ma zająć się urządzeniem i zagospodarowaniem odnowionej katedry. Jedno przynajmniej jest pewne: pieniędzy na jej odbudowę nie zabraknie. Sześć miesięcy po pożarze zebrano już 922 mln euro.

Sto sekretów na sto lat województwa

W 2019 r. województwo łódzkie obchodzi 100. rocznicę powstania. Nie widzimy jakichś ciekawych inicjatyw z tej okazji, a szkoda, bo to okazja do świętowania i pokazywania piękna i dokonań Ziemi Łódzkiej. Że to prawda, można się przekonać po lekturze książki pt. „Sekrety województwa łódzkiego”, którą wydało wydawnictwo Księża Młyn.

Na ponad 400 stronach poznajemy ciekawe miejsca, ludzi i wydarzenia z terenu województwa łódzkiego. Województwo łódzkie w ciągu 100 lat zmieniało swój zasięg, autorzy publikacji przyjęli więc jego obecny kształt, a książka podzielona jest niejako na powiaty. Każdemu powiatowi poświęcony jest osobny rozdział. Jest więc ich 24, bowiem w województwie łódzkim mamy dziś 21 powiatów ziemskich i 3 miasta na prawach powiatu: Łódź, Piotrków Trybunalski i Skierniewice.

Autorzy poszczególnych rozdziałów: Jacek Perzyński, Andrzej Sznajder, Anna Kulik, Andrzej Kobalczuk, Magdalena Kopańska, Agnieszka Warchulińska zabierają w nas w autorską podróż przez ostatnie stulecie. Każdemu powiatowi poświęcono kilka dwustronicowych bogato ilustrowanych tekstów, (z wyjątkiem Łodzi, dla której przeznaczono blisko 20 tekstów – ale w końcu to stolica województwa).

Zapewne niewielu może powiedzieć, że dobrze zna całą Ziemię Łódzką rozumianą jako województwo łódzkie, bo region to różnorodny, a niektóre powiaty związane są więzami administracyjnymi stosunkowo niedługo.

Trzeba przyznać, że książkę czyta się z za-

partym tchem, a na każdej stronie zaskakiwani jesteśmy interesującymi historiami, o których pewnie większość nie miała pojęcia. To opowieści o ważnych i poważnych sprawach, ale i takich, które zajmowały czołówki ówczesnych brukowców.

Kto wie, że twórcą pierwszej sieci kin był krawiec z Brzezina Abraham Icek Tuszyński, który wyemigrował do Holandii. Jedno z nich – Theater Tuschinski istnieje do dziś. Za to pierwszy na świecie most drogowy w technologii spawania, wykorzystywanej do dziś, powstał na rzece Słudwi pod Łowiczem. Jego autorem był Stefan Bryła. Technologia ta sprawiła, że budowany most był dużo lżejszy i tańszy. Autorzy ukazują nam też wiele sławnych osób, które pochodzą właśnie z naszego regionu, ale wiedza o tym jakoś trudno przebija się z świecie. O Antonim Cierplikowskim, fryzjerze i styliście z Sieradza nieco słychać, ale kto wie, że w Zduńskiej Woli urodził się Michał Faktor, czyli Max Factor, którego nie trzeba przedstawiać żadnej kobiecie. Z Rawy Mazowieckiej pochodziła wybitna polska dyskobolka Halina Konopacka, zdobywczyni pierwszego dla Polski złotego medalu olimpijskiego, poetka, malarka, a do

tego piękna kobieta. Oprócz sukcesów sportowych zapisała się w historii Polski udziałem w akcji wywiezienia z Banku Polskiego zasobów złota w 1939 r. Konopacka kierowała jedną z ciężarówek. Wielką karierę sportową zrobiła też inna mieszkanka regionu łódzkiego – Jadwiga Wajsówna. Możemy też w „Sekretach województwa...” przeczytać o grze w palanta, którego centrum jest Grabów koło Łęczycy i baseballu z Kutna, największym centrum zakupowym w branży odzieżowej w Rzgowie i Głuchowie, o plaży pijaństwa w powiecie wieluńskim, historii samolotu z Wieruszowa i kolejki rogowskiej.

Jak już wspomniano, więcej miejsca poświęcono Łodzi. I słusznie, bo to stolica województwa i centrum życia we wszystkich niemal dziedzinach. Na temat Łodzi zamieszczono 19 rozdziałów i dotyczą one zarówno sławnych ludzi urodzonych lub związanych z Łodzią, jak Jadwiga Andrzejewska, Katarzyna Kobro i Władysław Strzemiński, miejsc, jak łódzki Grand Hotel, Central czy „Honoratka” albo wydarzeń lub ciekawostek. Jest wśród nich wiele artykułów ciekawych, jak opowieść o łódzkim „Monopolu Wódczanym”, którego budynek był przez lata jednym z najbardziej rozpoznawanych miejsc w Łodzi, czyli Domu Handlowym „Central”, nazwanym przez autorów łódzkim Harroldsem. Wielu naszych czytelników pamięta, że do owego Harrolda przyjeżdżały wycieczki z całej centralnej Polski. Pasjonująca jest też opowieść o innym symbolu Łodzi – Grand Hotelu, który gościł wielu sławnych ludzi i stał się często... planem filmowym. Ale są też małe zadziwienia – czy warto bowiem uwieczniać na kartach takiej książki zbiorowe szaleństwo, jakie zapanowało po przyjeździe do Polski gwiazd brazylijskiego serialu „Niewolnica Izaura”, którego doświadczyli też łodzianie? Nie potrafię też wyjaśnić, co tekst o katastrofie kolejowej pod Piotrkowem Trybunalskim robi w „łódzkim rozdziale”? Mam też niedosyt, bo brakuje mi bardzo jeszcze kilku tekstów. Obowiązkowo powinien znaleźć się tu artykuł o wizycie Papieża Jana Pawła II w Łodzi, przecież to jedno z najważniejszych wydarzeń dla naszego miasta i ile kryje w sobie sekretów! Należało też pokreślić związek św. Faus-



tyny Kowalskiej z Łodzią, to przecież w łódzkim Parku Wenecja Pan Jezus wezwał ją do pójścia do zakonu. Nie należało też pomijać obrazu Łodzi protestującej w latach 80-tych – mieliśmy przecież słynny strajk studencki i bezprecedensowy marsz głodowy kobiet. Warto było też dodać kilka ciekawych faktów z wielkiej historii klubu piłkarskiego RTS Widzew, szczególnie z lat 80.

Wielkim walorem książki są setki ilustracji, często mało znanych. Książka wyposażona jest w bibliografię, choć żałuję, że nie ma indeksu nazwisk. Bardzo dobrym pomysłem jest dołączenie mapy z podziałem województwa na powiaty, bo niby wiemy, jakie jest to nasze województwo łódzkie, ale czy wszyscy potrafimy wymienić te dwadzieścia jeden powiatów ziemskich i trzy grodzkie?

„Sekrety województwa łódzkiego” to pozycja, mimo moich drobnych zastrzeżeń, bardzo ciekawa. Sto sekretów na setną rocznicę powstania województwa łódzkiego nadaje się wspaniale i czyta się jednym tchem.

SABINA WITKOWSKA

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pan Jerzy z Łodzi • Pan Antoni z Łodzi • Pani Mariana z Łodzi • Pan Jerzy ze Zgierza • Pan Marek z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pani Anna z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Stefania z Łodzi • Pani Maria z Łodzi.

BÓG ZAPŁAĆ!

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duża litera
Pismo odręczne: duże drukowane litery, laboda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

nr rachunku odbiorcy: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

wpłata: **W P** PLN

nr rachunku zlecającego (opcjonalnie) / kwota słownie (opcjonalnie):

imię zlecającego:

imię zlecającego od:

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

imię od:

imię od:

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zlecającego

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

nr rachunku odbiorcy: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

wpłata: **W P** PLN

nr rachunku zlecającego (opcjonalnie) / kwota słownie (opcjonalnie):

imię zlecającego:

imię zlecającego od:

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

imię od:

imię od:

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zlecającego

odcinek dla zlecającego